Nr. 125. Lwów — Wtorek dnia 4 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —, Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 4 św. Kwiryna, Bazyliszka M. Jutro: 5 św. Bonifacego, Michała B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 32, Zachód „ „ 7 „ 11 | Długość dnia godzin 15 min. 39, Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Wynik wyborów galicyjskich.

Od samego początku akcyi wyborczej, a nawet jeszcze przedtem, było w kraju wielkie, gorączkowe podniecenie prywatnych ambicyj, a prawie nigdzie nie było silnej organizacyi stronictw i karności w nich. Pomijając nieliczne wyjątki, można powiedzieć, że prywatne zabiegi o mandaty znacznie wyprzedziły agitacyjną pracę stronnictw, wskutek czego komitety, gdy się już potworzyły, musiały albo zwalczać osoby, kandydujące na własną rękę, albo wchodzić z niemi w kompromisy. Rada Narodowa powstała za późno i jak w chwili swego tworzenia się wywołała nieporozumienie, tak potem nie miała ani organów swoich, ani realnej siły, ani moralnego wpływu. A jednak, ponieważ istniała, wielu spuściło się na nią i zaniedbało organizacyi. Nie było ogólnej myśli, hasła, prądu — nie było tego, co Amerykanie nazywają „platformą“ wyborczą, lecz wszyscy, jak podczas pożaru, działali pośpiesznie i bezładnie, nieraz wzajemnie sobie przeszkadzając. Pokrewne zasadami frakcye, ułamki stronnictw nie sprowadziły zawczasu swych poglądów i swych zapatrywań na kandydatów do wspólnego mianownika i nie szły razem, lecz się zwalczały, zalecając wyborcom swoich nominatów na posłów. Zgoła zamiast zabiegów o skupienie się możliwie największe w dwa, najwięcej w trzy stronnictwa, powstał prąd odśrodkowy, nastało rozpadnięcie się ogółu na atomy, fali na bryzgi. Ktokolwiek na jeden włos się nie zgadzał z istniejącymi już komitetami; w czemś, w jakiejś drobnostce szedł dalej od nich o milimetr, albo uważał, że one idą o milimetr za daleko, natychmiast tworzył własny komitet, dawał nazwę swemu stronnictwu, skleconemu na poczekaniu, i wysuwał kandydata. Oprócz zaś tego były komitety przyjaciół jakiejś ambitnej jednostki, której szło jedynie o to, aby otrzymać mandat.

Tak tedy w ogóle był chaos, a w nim aż śmieszne i szkodliwe mnóstwo stronnictw. Jeden tylko Kraków zdołał połączyć w całość wszystkie partye narodowe i przeprowadził wybory z pewną polityczną myślą, przyczem dał dowód, że gdzie rozum i ofiarność z indywidualizmu na rzecz publicznego dobra, tam można nietylko swoje utrzymać, ale także wysadzić z siodła złych przeciwników, socyalistów. Pod tym względem na przeciwnym krańcu stanął Lwów i pokazał, jak się traci niezawodne pozycye jedynie przez wewnętrzną niezgodę. Solidarność stronnictw narodowych w Krakowie dała przykład całej zachodniej Galicyi, skąd nie wyszedł ani jeden socyalista, chociaż kandydowało ich dziesięciu. Galicya wschodnia, rozbita na waśniące się grupy tak samo, jak Lwów, dała pięciu socyalistów z polskich okręgów i dwóch z ruskich. Trzeba jednak dodać, że socyalistów z polskich okręgów przeforsowała przy wyborach ściślejszych nieprzyjazna Polakom koalicya rusko-syonistyczna.

Z ogólnego rozbicia się, z chaosu złych namiętności, z rozhukanych nienawiści, z powodzi kłamstw, oszczerstw i nieprawdopodobnie niesumiennych obiecanek — jakaż wyszła galicyjska delegacya do Rady państwa?

Składa się ona z trzech grup głównych: z Koła polskiego, klubu ruskiego i socyalistów-syonistów.

Do Koła będą z pewnością należeli: trzynastu konserwatystów (Dawid Abrahamowicz, Leon Biliński, Michał Bobrzyński, dr. Bujak, dr. Wł. Czaykowski, Wojciech Dzieduszycki, Witold Korytowski, Włodzimierz Kozłowski, Andrzej Lubomirski, Stefan Moysa, Kazimierz Obertyński, Stanisław Starzyński, Eustachy Zagórski), trzynastu centrowców (Dobija, Fijak, x. Hanusiak, x. Kopyciński, x. Męski, x. Pastor, Stanisław Potoczek, x. Rzeszótko, Stohandel, x. Stojałowski, Szajer, x. Szponder, x. Żygulński), trzynastu narodowych demokratów zwanych wszechpolakami; (Battaglia, Biały, Buzek, Dietzius, Fiedler, German, Głąbiński, Gold, Ptaś, Tomaszewski, Wiącek, Zamorski, Zarański) ośmiu demokratów dawnych (Dulęba, Gall, Jabłoński, Kolischer, Loewenstein, Małachowski, dr. Walenty Staniszewski, Zieleniewski) i czterech demokratów skoncentrowanych (Łazarski, Petelenz, Sikorski, Stwiertnia), oprócz zaś nich p. Pawluszkiewicz, który dotąd nie zalicza się do żadnego stronnictwa. Razem więc Koło będzie z pewnością liczyło 52-óch członków. Jak postąpią ludowcy których wybrano 17-tu (Bojko, Bomba, Ciągło, Harnek, Jachowicz, Krempa, Łuszczkiewicz, Madej, Mleczko, Olszewski, Paduch, Ruebenbauer, Siwula, Średniawski, Józef Staniszewski, Stapiński, Wójcik), jeszcze nie wiadomo. Organ ich *Kuryer Lwowski* donosi, że o tem niebawem zadecyduje zjazd tego stronnictwa. Trzeba się spodziewać, że na niem odezwą się patryotyczne głosy za wstąpieniem do Koła, jeżeli więc to uczynią wszyscy ludowcy, to ono będzie liczyło 69-ciu członków, a jeżeli zrobi to tylko paru ludowców (np. Łuszczkiewicz i Ruebenbauer), to Koło, licząc 54-ech galicyjskich posłów, będzie decydowało o wyborach galicyjskich członków Delegacyi wspólnej. Dodać tu jeszcze trzeba, że do Koła wstąpi x. Londzin ze Szląska, zatem ono minimalnie będzie liczyło 53-ech, a maksymalnie 70-ciu członków. W poprzedniej kadencyi składało się z 65-ciu posłów.

Klub ruski składa się z 16-tu ukraińskich narodowców (Budzynowski, Cegliński, Dniestrzański, x. Folis, Kolessa, Lewicki Eugen., Lewicki Konst., Ochrymowicz, Okuniewski, Oleśnicki, x. Onyszkiewicz, Petruszewicz, Petrycki, Romańczuk, Stachura, x. Woynarowski), 5-ciu starorusinów zwanych moskalofilami, (x. Dawydiak, Hlibowicki, Korol, Kuryłowicz, Marków) 2-óch radykałów ukraińskich (Baczyński i Trylowski) i jednego posła (Starucha), który dotąd nie należy do żadnego stronnictwa, — razem więc z 24 członków.

Jeden poseł, mianowicie adwokat Adolf Gross, wybrany na Kazimierzu w Krakowie, dotąd uchodzi za samoistnego.

Wreszcie grupa socyalistów. Galicya wybrała ich siedmiu, mianowicie 5-ciu z okręgów z większością polską (Breiter, Diamand, Hudec, Liebermann i Moraczewski) i 2-ch z okręgów z większością ruską (Ostapczuk i Wityk). Do tej grupy zaliczamy syonistów Gabla, Mahlera i Standa, a zaliczamy ich do tej grupy nie dlatego, jakoby wyznawali oni socyalizm, lecz dlatego, że — jak socyaliści — obcy są obu głównym narodowościom w naszym kraju.

Suma wszystkich wyliczonych wyżej grup daje 104, o dwóch mniej, niż cyfra ta, jaką powinien kraj nasz wysłać do Rady państwa. Lecz panowie Dawid Abrahamowicz i Cyryl Trylowski są wybrani każdy w dwóch okręgach, zatem każdy z nich złoży jeden mandat, a więc odbędą się jeszcze dwa wybory — i wtedy dopiero będzie ostatecznie ustalona siła wszystkich grup. Jednak wszystko przemawia za tem, że drugi mandat p. Abrahamowicza dostanie się Polakowi, a drugi p. Trylowskiego — Rusinowi.

Do socyalistów galicyjskich trzeba dodać dwóch mówiących po polsku ze Szląska: dra Kunickiego i p. Regera. Zatem dziewięciu ich wysłała do Rady państwa ziemia polsko-ruska.

Dyplomatyczne pogłoski.

W sobotnim numerze zamieściliśmy telegram z Petersburga, podany przez urzędową rosyjską agencyę, jakoby nieprawdziwe były wiadomości, rozpowszechnione o przyczynach pobytu w Berlinie hrabiego Szuwałowa i jenerała Schona; mianowicie, nieprawdą jest, jakoby rząd niemiecki miał złożyć rosyjskiemu jakieś oświadczenia, dotyczące autonomii Królestwa Polskiego, Mandżuryi, Kiao-Czau i pożyczki na odbudowę floty rosyjskiej. Widocznie w Petersburgu zrobiły bardzo złe wrażenie owe „nieprawdziwe wiadomości“, skoro zaprzeczono im prędzej, niż one, powstawszy w Berlinie, zdołały się rozpowszechnić. Dopiero dziś dowiadujemy się o nich z berlińskich dzienników.

Zanim powtórzymy ich opowieść, musimy czytelnikom przypomnieć, że w Petersburgu toczą się od paru miesięcy układy z Japonią o trwałe uregulowanie stosunków między Rosyą a państwem mikada. W ostatnich czasach nadeszła była wiadomość, że te układy już się kończą, a wynik ich jest bardzo pomyślny, bo Rosya i Japonia zawrą traktat zupełnie taki, jaki niedawno stanął między Francyą a Japonią, to znaczy, że owe państwa wzajemnie poręczą sobie całość swych posiadłości i interesów na dalekim wschodzie, a w traktacie handlowym przyznają sobie prawa największego uprzywilejowania. Wkrótce po tem ważnem doniesieniu, które zapowiedziało znaczne rozszerzenie „żelaznego łańcucha“, jakiem arcymistrz dyplomatyczny król Edward VII opasuje Niemcy, przybył do Anglii daleki krewny mikada, a bardzo wybitny mąż stanu japoński, książę Fuszima. Przybył oficyalnie i był przyjęty nader okazale. Bawił parę dni w Londynie jako gość króla, a potem zrobił wycieczkę do portu Barrow, gdzie są słynne warsztaty okrętowe Vickera i S-p. Tam się właśnie buduje parę okrętów japońskich i rosyjski krążownik *Ruryk*, po który już przybyli z Petersburga oficerowie z marynarzami. Kapitan tego statku otrzymał z Petersburga telegraficzny rozkaz: „Zaprosić księcia Fuszimę na pokład *Ruryka* i przyjąć go jak księcia dynastycznego“. Tak też się stało. Na drugi dzień dyrekcya warsztatów wspólnie z radą miejską dały bankiet na cześć księcia i jego orszaku. Książę zaproszenie przyjął, z tem jednak, że będą zaproszeni także wszyscy oficerowie rosyjscy, a siądą oni przy stole wyżej od członków japońskiego orszaku. Była to więc ogromna grzeczność i jakby wskazówka, że między Japonią a Rosyą nawiązują się przyjacielskie stosunki. Dzienniki doniosły, że traktat między temi państwami będzie podpisany najpóźniej za dwa lub trzy tygodnie w Paryżu, zapewne przez księcia Fuszimę i któregoś z bawiących tam wielkich książąt, oprócz naturalnie umocowanych do tego ambasadorów.

W tym samym czasie cesarz Wilhelm, podróżując po Niemczech, otrzymał doniesienie, że do Berlina przybył dla narady z lekarzami ten sam hr. Szuwałow, który przed laty był rosyjskim w Berlinie ambasadorem, a potem wielkorządzcą w Warszawie; ten sam, którego syn, gubernator Moskwy, poległ od kuli anarchisty. Ów hr. Szuwałow jest znanym zwolennikiem tradycyjnej przyjaźni Prus z Rosyą, a rzecznikiem jednakowego obu tych państw postępowania z Polakami. Słowem, jest on naszym wrogiem, przyjacielem Prus, a dygnitarzem bardzo w Petersburgu wpływowym.

Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o przyjeździe Szuwałowa do Berlina, przerwał swą podróż, wrócił do stolicy i prosto z dworca pojechał do hotelu, gdzie z Szuwałowem spędził dwie godziny. Następnie kazał postawić mu wartę honorową z żołnierzy pułku gwardyi cara Aleksandra, a jednemu ze swych adjutantów kazał asystować Szuwałowowi. Na drugi dzień z rana pociągiem błyskawicznym przybył z Petersburga niemiecki ambasador Schön. Oczywiście był wezwany przez cesarza. Znowu odbywały się narady w hotelu i u kanclerza Bulowa, a wieczorem wszyscy ci panowie byli na herbacie u cesarza. Dygnitarze berlińscy odprowadzili Szuwałowa na dworzec, a cesarzowa przysłała jego żonie bukiet.

Jeżeli porównamy grzeczności księcia Fuszimy dla oficerów rosyjskich w angielskim porcie Barrowie z grzecznościami cesarza Wilhelma dla Szuwałowa, to się okaże, że Niemcy prześcignęli Japończyków w umiejętności nadskakiwania.

Oczywiście, nie były one bezcelowe. Japońskie nie stanowią tajemnicy, a o celu niemieckich tak doniosły dzienniki: Berlin zobowiązuje się zrealizować na niemieckich giełdach rosyjską pożyczkę na odbudowę floty wojennej, a pożyczka ta będzie wynosiła miliard sześćset milionów marek; połowa okrętów będzie zbudowana w niemieckich warsztatach w czasie znacznie krótszym, niż mogą to uczynić inne warsztaty. Dyplomacya berlińska wspólnie z rosyjską nacisną na rząd chiński, aby towary, idące z Syberyi, mogły być przez Mandżuryę przesyłane transito do zatoki Peczyli, a nad tą zatoką Rosya otrzyma grunt na własne składy i własne molo, w ten zaś sposób otrzyma wolny dostęp do niezamarzającego morza. W Kiao-Czau Rosya otrzyma stacyę okrętową i własny skład węgla. Oba państwa poręczają sobie całość swych posiadłości na dalekim wschodzie. Królestwo Polskie nie uzyska takich urządzeń, które, sprzyjając narodowemu rozwojowi kraju, wywrą niekorzystny wpływ na stosunki w sąsiednich pruskich prowincyach.

Jeżeli prawdziwe jest powyższe doniesienie dzienników niemieckich, to Rosya otrzymała dwie oferty: najpierw japońską, a potem berlińską, przyczem to jest nie bez znaczenia, że berlińska pojawiła się tylko dlatego, że już była japońska, gdyby zaś jej nie było, to Berlin zapewne tak samo traktowałby przyszłe rosyjskie pożyczki, jak ową z roku 1905-ego, której nie pozwolił emitować na niemieckich giełdach. Łatwo orzec, która z dwóch ofert wygodniejsza dla Rosyi. Japońska wprowadza carat w już istniejący szereg sojuszów, nie odrywa go od sprzymierzonej Francyi, paragrafowi o wzajemnej poręce całości interesów i terytoryów daje realną podstawę, podczas gdy taki sam paragraf w układzie z Niemcami ma wartość jeżeli nie całkiem iluzoryczną, to nader małą, a wreszcie oferta japońska nie stawia żadnych wymagań, wkraczających w dziedzinę wewnętrznych spraw rosyjskich, czyni zaś to berlińska, a chociaż na tym punkcie w danej chwili zapatrywania petersburskie i berlińskie z pewnością się nie różnią, bo oba te państwa radeby utrzymać w Królestwie dawny system rządów, jednakże zobowiązań w tym względzie nie może brać na siebie rząd rosyjski, bo sam nie wie, jak mu w przyszłości wypadnie postąpić.

Urzędowa agencya telegraficzna petersburska zawiadomiła, że doniesienie dzienników o wszystkiem, co było podczas pobytu Szuwałowa i Schona w Berlinie, jest nieprawdziwe. To być może, ale może także być, iż w ten sposób dano tylko znać Berlinowi, że propozycye, zrobione Szuwałowowi, zostały odrzucone. Rząd rosyjski musiał ogłosić to światu, aby nie wyglądało, że układając się z Japonią, jednocześnie przeciwko niej zmawia się z Niemcami. Jeden tylko Bismark uprawiał reasekuracye — niezbyt szczęśliwie.

Jeżeli przypuścimy, że istotnie dzienniki dużo zmyśliły o wypadkach podczas pobytu Szuwałowa w Berlinie, to przynajmniej prawdopodobnem wygląda ich doniesienie o zabiegach, aby Królestwo Polskie nie znalazło się w możności oddziaływania na Wielkopolskę, bo to bezpośrednio wynika z interesu pruskiego. Czem wyraźniej prasa berlińska podkreśla ten interes, tem pilniej powinno zważać na swe czyny nasze Koło w Petersburgu, aby mimowoli nie uczyniło czegoś *pour le roi de Prusse.*

Korespondencye.

Wiedeń 1 czerwca.

(Koniec kongresu bawełnianego. — Z obrad kongresu akademii umiejętności. — Dr. Bogusław br. Rieger. — Zasądzenie nowowybranego posła).

(y). Międzynarodowy kongres bawełniany zakończył już swoje prace i powziął uchwałę, że następny kongres odbyć się ma w przyszłym roku w Paryżu. Doprowadził on do znacznego zbliżenia fabrykantów, przerabiających bawełnę i plantatorów amerykańskich, produkujących surowiec, które to grupy zawodowe upatrywały w sobie dotychczas śmiertelnych wrogów. Dużo przyczynił się do tego zbliżenia wspomniany przezemnie w jednym z poprzednich listów plantator amerykański Harvie Jordan, który w bardzo gruntownym referacie przedstawił jasno stanowisko plantatorów i zapewnił, że gotowi są oni utrzymywać najściślejszy kontakt z europejskimi fabrykantami i iść im pod każdym względem na rękę, byle fabrykanci dali im gwarancyę, że za swą bawełnę otrzymają oni zawsze pewną minimalną cenę, pokrywającą koszta produkcyi i zapewniającą bodaj malutki zysk. Przez lat dziesięć bowiem, od 1890 do 1900, pracowali plantatorowie bawełny ze stratą, później zaś, gdy ceny szalenie podniosły się, zysk z tego odnieśli nie oni, lecz spekulanci giełdowi. Zdaniem p. Jordana minimalna cena, jaką zapewnić muszą fabrykanci europejscy plantatorom amerykańskim, wynosić powinna 10 do 11 centów amerykańskich za funt bawełny. Zarazem zaprosił p. Jordan europejskich członków kongresu do jak najliczniejszego przybycia na konferencyę plantatorów bawełny, która odbędzie się w Atlanta w czasie od 7-go do 9 października br.

Po skończeniu kongresu udało się kilkudziesięciu jego zagranicznych uczestników do Czech zwiedzić największe tamtejsze przędzalnie bawełny. Również do Czech wybrało się około siedmdziesięciu członków międzynarodowego kongresu rolniczego zwiedzić tamtejsze wzorowe gospodarstwa, osobliwie gospodarstwa stawowe.

Kończy swoje obrady także kongres międzynarodowego związku akademii umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu powzięto uchwałę w sprawie wzajemnego wypożyczania sobie książek i manuskryptów potrzebnych do badań naukowych. Dotychczas, jeżeli np. akademia wiedeńska potrzebuje jakiegoś dzieła lub manuskryptu, znajdującego się dajmy na to w Madrycie, Rzymie, lub Oxfordzie, to jest to połączone z niesłychanemi trudnościami i trzeba przeprowadzić całą korespondencyę dyplomatyczną, przyczem obce akademie wogóle niechętnie pożyczają swe książki i manuskrypta, głównie z obawy, aby przy rewizyi celnej na granicy nie uszkodzono ich. Owóż są w toku starania, aby wszystkie państwa porozumiały się co do jednolitego postępowania i aby tego rodzaju przesyłki zupełnie uwolniono od rewizyi celnej. W zasadzie godzą się na to Niemcy, Belgia, Włochy, Holandya, Norwegia, Austrya, Szwajcarya i Stany Zjednoczone, natomiast odmowną odpowiedź dały Rosya, Francya, Hiszpania, Anglia i Egipt, zaś Dania, Szwecya i Japonia jeszcze nie dały odpowiedzi. Owóż kongres obecny uchwalił ponowić jeszcze starania w tej mierze i w ten sposób zmodyfikować postanowienia o międzynarodowem wypożyczaniu książek i rękopisów, ażeby już żadne państwo nie robiło trudności. Następnie uchwalono wydać w czternastu tomach najważniejsze dzieło całej literatury sanskryckiej „Mahabharata“ i przeznaczono na koszta tego wydawnictwa 100.000 marek. Hr. Karol Lanckoroński wydaje jutro przyjęcie dla członków tego uczonego zebrania.

Wczoraj umarł w Pradze w 50-tym roku życia profesor tamtejszej wszechnicy czeskiej dr. Bogusław baron Rieger. Był on jedynym synem znanego patryoty i przywódcy czeskiego ś. p. Władysława Riegera. Zmarły obecnie dr. Bogusław Rieger był zwyczajnym profesorem historyi państwa austryackiego. Całkiem oddany badaniom naukowym nie chciał on z początku nic słyszeć o polityce i dopiero przed czterema laty, ulegając usilnym naleganiom wybitnych polityków czeskich, dał się wybrać do Sejmu czeskiego jako kandydat konserwatywnej wielkiej własności. W Sejmie przemawiał bardzo rzadko. W roku ubiegłym wybrany został do tej komisyi sejmowej, której przekazano rządowy projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej i w komisyi tej głosował przeciw zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania, za co mu studenci wyprawili nienawistną demonstracyę. Zachorował przed sześciu dniami na zapalenie opony brzusznej, do którego przyłączyło się zapalenie płuc i zapalenie ślepej kiszki.

Jeden z nowowybranych posłów do Rady państwa został już sądownie skazany. Jestto socyalistyczny poseł z Czech Adolf Reitzner. Obraził on w Bodenbach na ulicy tamtejszego redaktora Parthena, który zaskarżył go do sądu, a sędzia skazał go na grzywnę 50 koron, ewentualnie na pięć dni aresztu. Reitzner protestował wprawdzie przeciw temu wyrokowi, zasłaniając się tem, że jako poseł jest niety-

---

21)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego **Karolina Dzieduszycka.**

(Ciąg dalszy).

Miss Dill weszła do budki, z taką powagą jakby wchodziła do katedry; sztywna, wyprostowana, z okularami na nosie mocno skrzywionym, z powodu zapachu nieczystości ptasich.

Lalla natomiast zabawiała się przy drzwiach ze Sandrinem, każąc sobie wymieniać nazwy wszystkich ptaków i wypytując go bez końca o sieci, sidła i przynęty. Dnia tego Lalla była rzeczywiście przemiłą. Miała na sobie białą, krótką suknię, bardzo elegancką, na szyi szarfę koronkową, w której kokardzie bródka prawie się chowała, na głowie szczególniejszy, ale w bardzo dobrym guście kapelusz. Był to rodzaj koszyczka, zgiętego na skroniach, który prawie zupełnie był przykryty ponsowym fularem tak, że filuterny, świeżutki buziak, zaledwie z pod niego wyglądał. Jednak oczęta żywo błyszczały z pod szerokiej krysy kapelusza. Z pod krótkich rękawów, okrągłość dziewicza ramion ukazywała się, a rączka biała przeglądała, z pod siatkowych mitenek dochodzących prawie do łokcia; te śliczne ramiona ciągle się ruszały przed wzrokiem Sandrina, gdyż nieustannie wynajdywała nowy przedmiot do wskazania parasolką.

I tak przystrojona, ta niewyraźna, gibka, delikatna istotka, była powabną i pociągającą, gdyż była cała tajemnicą, od włosów, które jej na czoło spadały, w drobnych kędziorkach, i które wydawały miły przejmujący zapach, aż do drobnej nóżki, która się wysuwała i chowała, ściśnięta w płóciennym trzewiczku.

— Wie pan? Prawie się obawiałam, by nie być natrętną.

— Kto?... Księżniczka?... — zawołał zdumiony.

— Czasem się nie wie... mógłby pan był mieć jakąś wizytę, lub też kogo oczekiwać.

— Wizytę, tu? W tej budzie?

— Więc co? Nie udawaj pan zdziwienia... Nena wie i powiedziała mi wszystko...

Aleksander miał na ustach swoje zwykłe: nie rozumiem, które często znaczy rzecz przeciwną temu co mówią i służy na to, aby wogóle coś powiedzieć, kiedy miss Dill w sam czas wyszła z budki.

— Biedne ptaszki — przerwała Lalla, która ją nadchodzącą zobaczyła — biedne ptaszki! Jak one muszą cierpieć, będąc tak uwiązane!

Z nagłej zmiany Lalli Aleksander zrozumiał doskonale, że pierwszą rozwowę przerwać było trzeba i zaraz zaczął technicznie wykładać łapanie ptaków.

— Winnyśmy jeszcze złożyć panu powinszowania za przedstawienie dobroczynne. Że to dziś dopiero czynimy, to nie nasza wina... pan się już nie pokazuje...

— Dobrze, doskonale; jednak trzeba zmodyfikować kostium w ostatnim akcie. Nie jest przyzwoitym, i już to także, mówiąc z don Vincenzo, powiedziałam.

— Tak jest w sztuce wskazanem.

— Niedobry, niedobry! przez pana płakałam cały wieczór — dokończyła Lalla, która ani jednej nie wylała łzy.

— O księżniczko, my biedni aktorowie, wiadoma rzecz... robimy co możemy.

— Nigdy panu na myśl nie wpadło zostać artystą dramatycznym?

— Nie — odpowiedział Sandrino — chociaż organista upewniał mnie, że mam piękny tenorowy głos.

— O! ale na scenę potrzeba czegoś więcej — zakończyła miss Dill, która zdawała się być stworzona na to, aby coś przyjemnego każdemu powiedzieć.

— „Jerzy Mulats“ Aleksandra Dumas'a?... czy to ładne? — zapytała Lalla, wchodząc do budki Sandrina i czytając tytuł książki, z wypożyczalni, która otwarta na ławca leżała.

— Ładne czy brzydkie, to nie dla ciebie! — zawołała miss, wyrywając książkę z rąk Lalli.

Lalla niezmięszana przypatrywała się wszystkiemu, dotykała każdego przedmiotu, wypytywała się o rozmaite szczegoły; ale jedna rzecz zwróciła jej uwagę i ażeby niebyć przez miss Dill widzianą, koniuszkiem, samym koniuszkiem palca, dotknęła się ręki Sandrina, tak, że się on ku oknu zwrócił: na oknie leżał papier, na którem było kilka wierszy napisanych.

— Pani Weronika, co? — rzekła z kpiącą minką.

Aleksander się uśmiechnął, zaczerwienił, lecz nie odpowiedział. Powoli i półgłosem, dziewczynka wtedy przeczytała tę smętną zwrotkę:

„Gdziekolwiek spojrzę,
„Widzę Ciebie, przyjacielu mój,
„A ostatnie me tchnienie
„Mówię, i ty wierzysz temu,
„Nie może zabrać mi ciebie!“

— Co się dzieje? Co to za hałas? — zapytała naraz miss Dill, podnosząc oczy od książki.

— Kwiczoły, kwiczoły przelatują! — odpowiedział wesoło Nando.

I rzeczywiście wszystkie kwiczoły w przynętach zaczęły się trzepać z taką siłą, że się pozabijać mogły.

— Tym razem coś da się złowić.

— O, brawo! panie Aleksandrze, brawo! — i Lalla zaczęła klaskać w ręce z dziecinną radością.

— Nareszcie! obawiałam się, że tylko migreny tu dostanę z tych zapachów!...

I aby lepiej widzieć, miss Dill zaczęła chusteczką przecierać okulary.

Wszyscy milczeli, zebrani około okienka. Lalla wzięła Musette na ręce, ażeby cicho siedziała. Sidła zaczęły się znowu poruszać.

— Cicho, oto są — i po chwili Sandro pociągnął za sznurek sideł.

— Są złapane! — zawołał Nando, wybiegając z budki, a Musette nóg mu się czepiła.

— Proszę poczekać, proszę poczekać! Idę i ja, chcę widzieć biedne stworzenia! — i miss Dill wybiegła, podnosząc suknię obydwiema rękami.

Tymczasem i Aleksander wychodził. Lalla zatrzymała go, mówiąc:

— Czy pan mnie może pożyczyć tę książkę? I wskazywała powieść Dumasa.

— Najchętniej, oczywiście, kiedy księżniczka sobie tego życzy.

— Ale pan nic nie powie: ani mamie, ani miss Dill.

— Nie, nie!...

— Przyjdzie pan do nas dziś wieczór?

— Przyjdę z pewnością.

— Niech pan przyjdzie, a książkę pan odda Neni, ale tak, aby nikt nie widział.

Frascolini tej całej tajemnicy dziewczęcia nie rozumiał, nie rozumiał zupełnie... może dlatego, że nie miał czasu rozmyślać nad tem. Nagle głos miss Dill i skomlenie Musetty zwróciły jego uwagę.

— Potworze! niegodziwy! łotrze! Oh! to okropne! — wrzeszczała Angielka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kalny, sędzia jednak podniósł w motywach wyroku, że nietykalność poselska rozpoczyna się nie z chwilą wyboru, lecz dopiero z chwilą zwołania Rady państwa.

Dwa światy.

(Ciąg dalszy).

Społeczeństwo rosyjskie wytężyć musi wszystkie swe siły najlepsze, skupić wszystkie rozumne energie, aby nie przyszła taka odpłata dziejów, już nie za błędy i zaniedbania rządu, ale za niedomaganie narodu. I że ten naród budzi się do czynu w tak niesłychanie ciężkiej chwili i taką ma ciężką puściznę przeszłości, zadanie jest straszliwe ogromem.

Ten naród podatnym był absolutyzmowi narzędziem. Ten naród potęgą był bierną i bezwładną w sobie, ale groźną na zewnątrz, póki miał na czele siłę sprawną, której służył bezgranicznie poddawaniem się i milczeniem, a która nań szóstą część świata dała na panowanie. Ale ten naród, gdy się do jego własnej odwołano siły, nie mógł dać więcej nad to czem był, czem go niewiadoma uczyniła przemoc. Dał tylko *marzenie i głód*. Ten naród czeka na objawienie innej twórczej myśli i czeka na ludzi, którzy mu powiedzą, czem jest i czem być powinien. On ich narodzić musi, aby go oni odrodzili. On czeka na objawicieli, czeka na istotne, nasze *wyzwolenie duchowe*. I pytanie dziejów, nasze czeka odpowiedzi, czy będzie nią *wyzwolenie żądzy*, wyzwolenie według zakonu Arymana, siew straszny barbarzyństwa i zniszczenia, który rzuconym będzie w świat, czy też zwycięstwo Ormuzda, niosące wzrost społeczeństwu i pokój ludziom dobrej woli.

Nie w układzie społecznych sił, ani w urzeczywistnieniu jakiejkolwiek teoryi jest tajemnica zbawienia i nadzieja jutra. Głębiej trzeba sięgnąć i szukać zbawienia tego w myśli i woli człowieka. Prawa i konstrukcye społeczne, to dźwignia jedna tylko, ale rdzenniejszą siłą obyczaj i natura. Jest li tyle mocy w duszy narodu, aby wydał wojnę największemu wrogowi swemu — bierności? Wyzwolić się musi włościanin z pęt lenistwa, inteligencya z pęt żywcem przejętych doktryn, biurokracya z przedajności, powiązanej z pęt szerokiego a marnego używania, wszyscy z pęt wschodniego kłamstwa i negacyi. Obok karty *praw Człowieka*, dobyć musi Rosya w duchu swojem *przykazania ludzkiej godności*. Zdobyć duszę hartowną czynem, wyjść zwycięsko z dziejowego poniżenia. A wówczas fatum, które biurokratycznej samowoli i gnącemu absolutyzmowi napisało okrutne słowo — Niemoc, nie napisze słowa tego społeczeństwu.

Ale jedynie wówczas...

To nie o teoryę chodzi, ani o formuły głosowania, nie o nadział gruntów, ani nawet o górne hasła wolnościowego ruchu. O stokroć więcej: o wyzbycie się anemii wiekowej, o twórczość i o wyzbycie się zła dziejowego. O kość pacierzową narodu!

Musi naród rosyjski przejąć się uczuciem, które dziś nieliczni jeno w sobie mają żywe, musi znać i widzieć swą *niedorosłość moralną*, musi wielkim głosem zawołać *precz*, zarówno spólności i gnuśności przestępnej, jak i zbrodniczej chuci. Na tych dwóch krańcach musi bezwładność swą zwalczyć, gdyż śpiący i krwawi są porównie bezsilni i szał i sen od zbawczego czynu porównie dalekie. W pokonaniu odruchowych, chorobliwych wychyleń, w ujarzmieniu ich przez świadomą wolę, w *rządzeniu sobą w mierze* musi objawić się mężem.

Z porywów i zaślepień barbarzyńcy-dziecka wznieść się na poziom kulturalnego człowieka. Gnuśności bowiem i zbrodni jeden koniec, bezpłodne jutro — Niemoc, Nirvana.

To przyjdzie niech powtarzają narodowi rosyjskiemu wszyscy jego dobrzy synowie, niech liczba tych, którzy to wiedzą i czują, liczba przekonanych wzrasta i potężnieje, aby byli mężowie w tym narodzie.

Nie dosyć po ogłoszeniu praw konstytucyjnych zawołać: otom obywatelem! Trzeba nim być, powstać nim z ducha, inaczej jest się jedynie zbudzonym niewolnikiem, okrzykującym wolność w dzień Luperkaliów. Służy się jej wtedy nieufnością tylko, albo wyuzdaniem.

Nie radykalizmy bez granic, czy to skrajność na prawo, czy na lewo, ślepe odruchy więzionych, ale silne i stałe postanowienie czynów rozumnych a twórczych, uleczyć mogą społeczność. Jest ono urokiem ludzi, o-... Ale jest i ogromem ciemnoty. Jakiego wysiłku i świadomej, zorganizowanej pracy potrzeba, aby podźwignąć ją wyżej. Najliczniejszy pierwiastek narodu, to lud, w archaicznej prawie jego prostocie żyjący i przez nikogo nie kształcony.

Jeżeli potrafi naród wyłonić ze siebie siły najlepsze, które lud ten na drogę rozwoju wyprowadzą, przyszłość Rosyi może być potęgą, jeżeli zaś dla politycznej żądzy zerwą ten lud namiętnie i wznieca w nim instynkta drapieżności, stworzą mu przyszłość ciemną, okrytą w chmury burzy. *Tu jest problemat rosyjskiego sumienia.*

Groza zaś w tem, że niewielu pojmuje to głęboko, że licznych zastępów świadomych zadania nie ma, a zasoby głęboko niewstrzymane.

Nadzieja, którą żywić wolno, chwyta się dwóch przesłanek. Społeczeństwo nie ma tradycyi, nie ma przekazanych wzorów energii, ale ma przez zapasie wielką zdolność przyswajania, przedewszystkiem wrodzoną chłonność słowiańską, podatność i chwytliwość. Jeżeli znajdą się ludzie, których talent, siła wyrazu, zrozumienie żywej rzeczywistości, krzepkość działania i czystość zamiaru wyniosą na przewodników, można wierzyć, że nie zabraknie odzewu w nich i przez nich w szerszych warstwach, że proces ten wstępowania z utopii na drogi rzeczywistości może być owocnym. Jeżeli wierzymy w zasób cywilizacyjny Rosyi, nie możemy jeszcze twierdzić, że nie ma w niej nawet *podłoża* dla cywilizacyi.

Weźmy wielkie, żywiołowe talenta w literaturze: czyż one nie dowodzą, że są siły jak potoki szumiące, które sobie żłobią łożysko, nie bacząc na nic i na nikogo? Gdy w pracy publicznej, otwartej znajdzie ujście siła rosyjska, to będzie i moc i twórczość.

A poza tem wolno wziąć drugi wzgląd pod uwagę. Ta bierność mas, która jest dziełem dziejowym absolutnej władzy i jej woli rządzącej możność gospodarzenia w kraju bez trudu wielkiego, jest straszną zaporą dla samodzielności rosyjskiej od dołu, ale pomocniczą siłą dla tejże samodzielności u góry. Jeżeli jakie zwycięskie stronnictwa potrafią tak swój wpływ umocnić, aby przez dłuższy czas premiowanie szło od czynów ich na rzesze, znajdą w bierności, która nie tak prędko ustąpi, pomoc i podtrzymanie. Inercya mas — *martwy* władzy musi ustąpić nie bezwzględnej organicznej swobodzie, która dopiero w cywilizacyi dojrzewa i staje się *świadomą i zdrową*, ale zrazu rządowi będzie pomocą absolutyzmem *żywym*, twórczym, wznoszącym nowy gmach na silnych fundamentach. Taką szczęśliwą bezwzględność Rosya zniesie może, pod warunkiem, że staną przy rządzie mężowie dużej miary. Bowiem czas i pora jest dla talentu i przed twórczością ludzie pochylą czoła.

Ale — czy się znajdą moce i charaktery? Nie łatwo mężami być tym, którym wieki całe przeczyły, niedościgłą czyniąc im wolę własną. Czy będą tacy, którzy poświęceniem, rozumem, sprawiedliwością i męstwem udźwigną tę wagę olbrzymią, którzy barki pod brzemię podadzą, którzy odwrócą cios Nemezis dziejowej i *dadzą narodowi czas*, czas pracy, aby go podnieść, czas posiewu i czas żniwa, czas uzdrowienia. Gdyby wolność rosyjska budziła się przed stuleciem, przed pół wiekiem jeszcze, nie cięższem byłoby zadanie. Dzisiejsze dni mają tę straszną natarczywość żądzy i ten nawał pracy, że prawie nie dają dostępu największemu mędrcowi i lekarzowi, któremu imię — Czas. Nie tysiączne, ale milionowe rzesze oblęgają każdą myśl władzy, aby z niej dobyć swoją najbliższą korzyść. A w tej nieprzebranej rzeszy nie masz nie tylko już zastanowienia się, ważącego przyszłość w sumieniu, ale nie masz i zgody, jest zgiełk różnorodny, licytowanie się wzajem haseł, ściganie o ton głośniejszy i ostrzejsze słowo.

Rosya powinna być wprowadzona na drogę wolności przez ludzi miłujących wolność, ale wiedzących czem jest rozwój prawdziwy. Rząd z mocy i wartości, jaką mieć musi, powinien wyrabiać zastępy nowe. Gdy zaś ci, którzy mogliby podjąć to dzieło, pojmą je, jako przystosowanie się do pożądliwości mas, gdy szukać będą poparcia, budząc niższe instynkta, zatracą siebie, a zbudzą jedynie bestyę.

A wówczas przyjdą inni zgoła, którzy tę bestyę poprowadzą. Przyjdzie rozpłomieniony wicher lub wyczerpanie, znużenie, obojętność.

Porywy i upadki — nastroje szału i zdrętwienia.

Wrzawa dzisiejszych politycznych walk daje wyzwolenie żądzom, zanim się głębsza myśl człowieka obudzi. Jeżeli w dumie nie będzie ośrodka krystalizacyi dla prawdziwej „swobody“ tej, która trwa i rozumem i wolą, jeżeli będą dalej rządziły umysłami utopie, czy to widma osądzonej Przeszłości, czy majaki Przyszłości w zarodzie nieżywotnej, to nie wstanie społeczeństwo z letargu, a wtedy Czas, który nie czeka, zawoła mu: *Zapóźno!*

Zapóźno ziemi, która rozległą jest tak bardzo i tak bardzo nieuprawioną.

Wszystko się więc zbiega ku jednemu pytaniu: Czy jest bliskiem w tem państwie szczęśliwe poczęcie Wolności?

Jeżeli dzieje odpowiedzą przecząco, prędzej czy później ustąpi wartość słabsza przed groźnemi siłami obcego Rozwoju i choćby sztuczne echa powtarzały, że Rosya szczerzej od reszty świata otwiera Postępowi ramiona, kłam temu zada rzeczywistość.

Bowiem ten „postęp“ przewartościować trzeba według *pierwiastku twórczej dzielności.* Niech będzie rzeczywistością i zdrowiem, a nie jemiołą na chorem drzewie.

II.

W jednym z listów korespondencyi swej z Encyklopedystami mówi w te słowa o sobie Imperatorowa Katarzyna, odpisując na pochwały i pochlebstwa francuskiego pisarza: „Mówisz pan, że jestem wielką, ale zapominasz, że tę wielkość stworzyła około mnie przestrzeń, która jest pustą.“

Świat cały przez długi przeciąg lat, przez dziejów koleje patrzył na Rosyę i widział w niej potęgę, ale widział jedynie to, co było oficyalną tej Rosyi szatą: dwór, rząd, dyplomacyę i armię. Do panowania Aleksandra III znała Europa myśl rosyjską jeno w urzędowem przedstawieniu, a nie w swojej istocie, znała to, co było kierownictwem olbrzymiego Imperyum, kierownictwem raczej niemieckiem z ducha, niż słowiańskiem, co było zewnętrzną ścianą budowy, murem od frontu. Tę ścianę na wszelkie sposoby umacniały rządy absolutne. Pozatem znał Zachód nieliczną warstwę ludzi, których przyciągał powab cywilizacyi, uzdolnionych nieraz i rozwiniętych niezwykle, ale jak kwiat cieplarniany niezrosłych z życiem bliskiem, wyrwanych z otoczenia z warunków przyrodzonych działania i przeznaczenia, a najczęściej przystosowujących się umiejętnie, niejako *prawem mimicry*, do europejskich warunków. Byli to rosyjscy kosmopolici wiedzy, sztuki, używania, stapiający się czasowo, rzadziej stale, ze światłem i blaskiem obcym, jak byli inni kosmopolici spiskowi, kosmopolici przewrotu, którzy z goryczą i nienawiścią w duszy opuszczali państwo, aby tonąć w nurcie międzynarodowej myśli rewolucyjnej.

Dopiero talenty wielkich pisarzy, począwszy od Turgeniewa, Dostojewskiego i Tołstoja, zaczęły dobywać na jaw przed obcymi treść duszy rosyjskiej. Ale to wydawało się długo Europie *widowiskiem sztuki*, a więc sztucznem widowiskiem. Brała ona pisarzy rosyjskich za artystów jedynie, a nie za ludzi okrutnej rzeczywistości. Widziano już i odczuto, że odległość myśli — tej, która starała się utrzymać pozory konstrukcyi i ładu, i tej biegunowo przeciwnej i wręcz przeczącej, która wszystko podawała w wątpliwość — jest odległością przepastną, ale łudzono się, że to może dwie równowartościowe fikcye, fabuła rządowego optymizmu i fabuła literackiej negacyi. Jedna z nich głosiła stałość niepomierną, spiżową, głosiła moc niezwalczoną Laoteszanu, nieledwie jeszcze w dzień poddania się twierdzy — druga nie wahała się wnosić absolutyzmu niewiary i lekceważenia tam nawet, gdzie umysł zachodni instynktownie szukał oparcia: w samo pojęcie zobowiązań i prawa, w podstawowe twierdzenia każdej organizacyi, we wszelką karność, związek rodziny, w łącznię ojczyzny, urągając każdej powadze, rozluźniając węzły najbardziej naturalne, jakby myśli siliły się, aby nie chcieć, nie módz w czemkolwiek *ustalić się granicą*, aby chcieć, aby módz lubować się nieszczęściem rozkładu. Świat cały czytał raporty Pobiedonoscewa i czytał Kreutzerowską sonatę i „*Woskresenye*“, ale zdawało się Europie, że między literaturą a życiem, jest wszędzie taki sam rozstęp, jak na Zachodzie, i że wyobraźnia, która „dramat układa“ niekoniecznie z dramatu się rodzi.

Dopiero teraz, gdy słychać głos społeczeństwa i gdy narodowi dano mówić, zaczyna przekonywać się umysł zachodni o postaci prawdy.

Dla tych, którzy patrzą w dzieje i wiedzą z przesłanek dziejowych, jak przemawia świadectwo przeszłości, jasną jest ta prawda. Wnioski narzucają się same i nie jest to rozumowanie dowolne. Dosyć patrzeć uważnie: życie niesie obfitość przykładów. A więcej jeszcze zapowiada.

Na głębinie rosyjskiej cienką warstwą leży dojrzałość, a cała nadzieja w tem, że głębiny te nie wzburzą się i nie wyleją zniszczeniem. Lub powiedzmy, że cywilizacya jest młodą runią u brzegów lodowca, a cała przyszłość polega na tem, aby słońce topiło lodowiec, ale nie poruszyło z posad jego groźnej masy. *Aby zwyciężyła prawdziwa wyższość przez prawdziwy rozwój.*

Jasnem jest, że tam gdzie nie ma zasobów z przeszłości, musi wydźwigać się postęp bardzo dużą i bardzo długą i wszechstronną pracą. Praca taka znowu oprzeć się musi na najbardziej dojrzałych żywiołach. Nie w sensie przywilejów jakichś, ale w znaczeniu lepszego przygotowania, kierować nią muszą najsposobniejsi; inaczej wszystko będzie trudem daremnym i wszelki wysiłek utonie w chaosie.

Nie wchodzimy tu w roztrząsanie, czy stosunek sił twórczych do niewymiernych pożądań i do nieprzygotowania olbrzymiej rzeszy jest taki, że uprawnia lub też problematyczną czyni nadzieję szczęśliwego rozwoju myśli konstytucyjnej w Rosyi, chcemy jedynie stwierdzić objektywnie, że w położeniu, w którem naród rosyjski skupić winien całą swą energię rozumną, nie wolno mu pod *groźą samobójstwa* niszczyć tego, co mimo wszelkiej trudności, zdołało jednak wyrosnąć bujniej i owocniej i co przez odpowiednie zastosowanie mnoży cywilizacyjny dorobek państwa i siłę społeczeństwa utrwala.

Nie wolno mu pod pozorem demokratycznego równania umniejszać *rzeczywistych* wartości. Nie wolno mu ściągać wszystkiego na poziom najbardziej nizinny!

Nie umiała Rosya przejąć się tą prawdą wobec cywilizacyjnych początków u siebie, a tem mniej wobec cywilizacyjnej wyższości podbitych narodów — i czynić tego, co czynił Rzym dawny, gdy podbijając Grecyę, Azyę mniejszą i Egipt, nie tępił ducha zwyciężonych narodów, ale go sobie przyswajał i nim się bogacił.

Przeciwnie, absolutyzm rosyjski niszczył wszelką wyższość, a osłaniał niższość, był na Zachodzie bezwzględnym, na Wschodzie często opiekuńczym. W tem jego barbarzyństwie — gdyż nie ma na to innego wyrazu — była nietylko największa niedola ciemiężonych, ale stąd rosło i nieszczęście samego państwa. I tak trwało do dni naszych. Weźmy przykłady bliskie. W polityce zewnętrznej, w stosunku do dawnej Rzeczypospolitej, opiera się Rosya na masie fanatyków „liberum veto“, przeciw oświeconym mężom reformy; następnie po powstaniach, przeciw pokonanym i pojmującym, że zbrojna walka szaleństwem jest i że trzeba ratować kraj pracą — wygrywa ciemnego włościanina — a gdy wytrwała dzielność i praca ofiarna mimo wszystko pokonała zapór i wpływ rozdwojenia, a włościanina tego dla myśli narodowej pozyskała, rząd zdaje się spoglądać ku rozkładowym żywiołom, nieraz zwalczając usilniej narodową jedność, zapowiedź ładu w społeczeństwie, aniżeli przewrót społeczny.

A w Rosyi samej, czyż postawienie chłopa-wyborcy i chłopa-posła w roli uprzywilejowanej, nie miało na celu przygłuszenia myśli wzrosłej wyżej i bardziej wyrobionej — ciężarem myśli nieruchawej, pierwotnej. Rezultat był wprost przeciwny, gdyż musiał być takim. Ani myśl ociężała nie trwała w spokoju, ani też trwały w ciszy apetyty i chucie, które bywają tem usilniejsze i tem bardziej porywcze, im mniej znajdują hamulców w jasnej, pewnej wiedzy i zrozumieniu. Rząd chciał płomień rewolucyi przytłumić ciemnotą masy, a dolał jedynie żądzy i niepohamowania i pożar rozniósł po kraju! Jestto system wypędzania „dyabła przez szatana“.

W tem niweczeniu, w tem zasadniczem *poniżeniu wyższości* jest najistotniejsze źródło krzywdy i goryczy; źródło jawnej lub skrytej walki między tymi, którzy gwałt uczuciom czynili, a tymi, którzy krzywdę cierpieli.

Ta jest najgłębsza przyczyna rozdźwięku między rządzącą Rosyą a Polską, która uczucie duchowej godności od wieków wychować i wykształcić usiłowała.

. . . .

Adam Krasiński.

(Dokończenie nastąpi).

Co i o czem piszą.

Po Bukowinie rozeszła się wiadomość, że pod protektoratem br. Wasilki utworzoną została spółka spekulacyjna, mająca otrzymać prawo wyłącznego wyrębu we wszystkich lasach, należących do dóbr bukowińskiego funduszu religijnego, na długi przeciąg (podobno 50) lat. Cena ma być stałą, a jej podstawą norma obecna; fundusz religijny ma uczestniczyć w przyszłości w czystym zysku, naturalnie, o ile spółka spekulacyjna zysk taki wykaże. Finansowaniem tej sprawy zająć się ma wiedeńska instytucya „*Bankverein.*“ Metropolita x. Repta, który długo się myśli tej opierał, jest dziś dla niej korzystnie usposobiony.

Dziennik polski wypowiada z tego powodu przekonanie, że nie wierzy, żeby ta pogłoska była prawdziwa, jakkolwiek bardzo poważni ludzie z Czerniowiec zaręczają, że jest ona prawdziwa. Nie wierzy on zaś dlatego, że z jednej strony nie przypuszcza, żeby x. metropolita Repta mógł przystać na coś podobnego, a z drugiej strony nie chce wierzyć, żeby br. Wasilka, który ma niebawem zostać członkiem Izby Panów, przykładał rękę do tak szalbierczej spekulacyi. To też wypowiada *Dziennik Polski* z tego powodu następujące bardzo słuszne uwagi:

Przedewszystkiem jednym zamachem pióra zniszczonoby ekonomiczną i życiową egzystencyę setek rodzin, a tysięcy jednostek, zarabiających na życie uczciwą pracą, na to tylko, ażeby w ręku spekulacyjnej kliki, dyszącej żądzą zdobycia milionów, zgromadzić całą siłę ekonomiczną w jednej z najważniejszych gałęzi bogactw kraju. Toż spekulacyjna spółka taka byłaby najhaniebniejszym trustem, jaki istniał kiedykolwiek na szkodę ludzkości. Byłoby to wydaniem na łup kliki spekulantów całej biednej ludności w przeważnej części kraju, a miliony przez konsorcyum br. Wassilki wyciśnięte byłyby hojnie przepojone potem, łzami, a może i krwią włościaństwa. Po spekulacyjnym charakterze spółki wszystkiego się spodziewać można.

Jeżeli jednak w głowie br. Wasilki myśl taka powstać mogła, jeżeliby nawet metropolita godził się na nią w ostateczności, gdyby nawet — w co wierzyć się nam nie chce — krajowy rząd bukowiński umaczał w tem swe palce, to nie wątpimy ani na chwilę, że centralny rząd austryacki nie dopuści żadną miarą do tak monstrualnego układu.

Nie wolno mu tego uczynić, zarówno ze względu na spekulacyjny charakter spółki, jak na niepewność interesu wogóle, jak ze względu na interes funduszu religijnego i skarbu państwa w szczególności, a przedewszystkiem dlatego, że nie wolno mu żadną miarą łamać zasady rozdawnictwa publicznego. Nie wierzymy w możliwość takiego kroku ze strony rządu austryackiego tembardziej, że podobny fakt rozegrał się przed półtora rokiem na Węgrzech ku zdemaskowaniu spekulantów.

Mianowicie oddano tam również bez licytacyi wyrąb w lasach t. zw. Siebenrichterskich pewnej firmie spekulantów za bajecznie niską cenę. Pod naciskiem opinii publicznej musiano unieważnić ów układ, a skarb węgierski w drodze publicznej licytacyi uzyskał sumę o 18 milionów koron większą!!! Oto jaskrawy przykład zakulisowych machinacyj.

Tyle ze stanowiska ekonomicznego Bukowiny i interesu materyalnego i moralnego austryackiego skarbu państwa.

Dla nas ponadto stworzenie takiego plutokratycznego margrabstwa barona Wasilki na Bukowinie ma doniosłe znaczenie społeczne, polityczne i narodowe. Omawiać go nie potrzebujemy: sądzimy, że samo wskazanie na rolę br. Wasilki w tej sprawie wystarczy, ażeby nasza opinia publiczna zaniepokoiła się poważnie tą „niebywałą transakcyą finansowo-polityczną“.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Według nadeszłych tu z Londynu poufnych a wiarogodnych wiadomości, na odbywającym się tam kongresie socyalistów rosyjskich, odniosły zwycięstwo żywioły jak najradykalniejsze i jak najskrajniejsze. Kongres odrazu podzielił się na dwa wielkie stronnictwa: na „bolszewików“, czyli maksymalistów, i na „mięszewików“, czyli minimalistów. Minimaliści doradzali, żeby zerwać z terrorem, z morderstwami i zamachami, wejść w porozumienie z kadetami i innemi stronnictwami, stojącemi na gruncie wolnościowym i dążyć do powolnego przeobrażenia Rosyi w państwo konstytucyjne. Natomiast maksymaliści radzili kroczyć dalej drogą zamachów, nie iść jednak tak leniwo i ospale, jak dotąd, ale przerazić świat i Rosyę szeregiem mordów i wszelakich innych aktów rewolucyjnych. Jakkolwiek waryackie były te wywody maksymalistów, to jednak zdobyły sobie większość członków na kongresie, a to dzięki temu, że wszyscy polscy, litewscy i ukraińscy socyaliści i rewolucyoniści stanęli po stronie maksymalistów. Jedynie tylko bundyści z Polski oświadczyli się za wnioskami minimalistów. Wnioski maksymalistów zostały przyjęte 159 głosami, przeciw 105 głosom minimalistów. (Wiadomości, podane w tej depeszy, robią na nas wrażenie paszkwilu ułożonego przez czynownictwo rosyjskie, na Polaków i Rusinów. Stąd też stanowczo wątpimy, żeby naprawdę wnioski maksymalistów przeparte zostały głosami polskiemi i ukraińskiemi. Zresztą przeczą temu fakta: Na całym obszarze ziem polskich, litewskich i ruskich panuje prawie zupełny spokój, gdzieniegdzie tylko pospolici bandyci i złodzieje urządzają jakiś morderstwo lub kradzież, ale politycznych awantur prawie że nie ma wcale. Natomiast w Rosyi rewolucyjne morderstwa nie ustają. Żadne więzy nie łączą nas z socyalistami operującemi na dawnych ziemiach polskich. Jeżeli jednak występujemy powyżej w ich obronie, to dlatego, że podejrzywamy, iż czynownictwo moskiewskie ułożyło powyższy paszkwil na socyalistów polskich, litewskich i ruskich w tym celu, żeby mieć pretekst do jakichś represyj na Polakach, Litwinach i Rusinach. — *Przyp. Red.*)

Moskwa. Onegdaj miał w. książę Konstanty Konstantynowicz przybyć z południa do Moskwy sebastopolskim pociągiem kuryerskim kolei moskiewsko-kurskiej. W chwili, gdy według rozkładu jazdy miał pociąg zbliżyć się do stacyi Oreł, wyprowadził nieznajomy człowiek z hali maszyn na główny tor kurski lokomotywę i puścił ją pełną parą naprzeciw oczekiwanego pociągu kuryerskiego. Katastrofa byłaby nieunikniona, gdyby nie przypadek, że kuryer wyjechał z Kurska z półgodzinnem spóźnieniem. Lokomotywa przejechała około 6 kilometrów, a zatrzymał ją zawiadomiony z Orła telefonicznie urzędnik kolejowy jednej z małych stacyj, który wskoczył na lokomotywę. Kuryer przybył do Moskwy z dwugodzinnem spóźnieniem. W. książę wracał z podróży inspekcyjnej w południowej Rosyi.

Petersburg. Urzędowa petersburska agencya telegraficzna zaprzecza, jakoby w Moskwie był dokonany zamach na w. ks. Konstantego. Według niej, stan rzeczy był następujący: Napędzony funkcyonaryusz kolejowy, powodowany chęcią zemsty, wypuścił dwie lokomotywy na fałszywe tory, mianowicie jedną przeciw pociągowi nadchodzącemu o 5 popołudniu, drugą przeciw pociągowi, który przybył o 11 w nocy. W obu wypadkach nie przyszło do katastrofy. Złoczyńcę uwięziono. Nie miał on pojęcia o tem, kto przyjeżdża w drugim pociągu. W pierwszym pociągu nie było ani zwierzchników, ani nikogo z carskiej rodziny.

Petersburg. W sobotę była u cara i carowej na posłuchaniu deputacya prawicy, złożona z 31 posłów. Wśród nich byli: biskupi Eulogiusz i Platon, hr. Bobryński i Puryszkiewicz.

Petersburg. Onegdaj o godzinie 5 popołudniu napadło 7 uzbrojonych ludzi na filię Banku państwowego zastawniczego. Napastnicy zamknęli urzędników i publiczność w jednym pokoju, a zrabowawszy 4.000 rubli, uszli. Na ulicy schwytano jednego z napastników.

Warszawa. Onegdaj o godzinie 1-szej w nocy wykonano w cytadeli wyrok sądu wojennego na 6 włościanach, skazanych na śmierć za rabunki i rozboje, a wczoraj na czterech.

Petersburg. Hr. Kaiserling został zamordowany przez chłopów w posiadłości na pograniczu gubernii Kowieńskiej.

Petersburg. W czasie inspekcyi robotników portowych zostali zabici strzałami rewolwerowymi inż. Beers i Nevberg. Sprawcy uszli.

Penza. Dyrektor tutejszego seminaryum duchownego został wczoraj zastrzelony przez jakichś młodych ludzi.

Petersburg. W Orenburgu zamordowano w sobotę pomocnika prokuratora Isajewa. Mordercę, który jest robotnikiem, uwięziono.

W Sosnówce zamordowali nieznani sprawcy ubiegłej nocy pewnego inżyniera.

Znowu paszkwil na Galicyę.

Jesteśmy naprawdę nieszczęśliwi, bo ciągle się ludzie nami zajmują i ciągle paszkwile na nas piszą. Oto teraz ukazała się w Paryżu p. Amedée Vignol'a książka pod tytułem: „Toutes les Femmes“, w której autor chce dać pogląd naukowo uzasadniony na kobiety całego świata, dzieli je według ras i grup etnicznych. Polki, Serbki i Czarnogórki zalicza do grupy słowiańskiej, należącej do pamiro-europejskiej gałęzi plemienia aryjskiego. Drugą grupę pokrewną stanowią wielkorosyanki („moskwicinki“, według autora), Bułgarki, Rusinki i Czeszki. O polkach wyraża się w sposób następujący: „Polka jest królową rasy słowiańskiej, prawie klasycznie piękną; kształty jej delikatne, wzrost dość słuszny, budowa ładna i zwykle silna. Płeć ma białą, włosy niezbyt ciemne, przeważnie blondynki, oczy najczęściej jasne, a wyraz ich ożywiony i wesoły. Polka odznacza się swą szlachetną postawą, urokiem całej postaci i umiejętnością ubierania się. Pewien autor złośliwy powiedział o Warszawiankach, że są białe jak śnieg, ale i jak śnieg chłodne, i że, rozmawiając z niemi, można z tego chłodu dostać kataru. Może to dowcipne, ale nie prawdziwe. Polki są słowiankami najczystszej krwi. W zaraniu dziejów rasa ta osiadła w krainie późniejszego Królestwa Polskiego, i typ starego plemienia przechował się wśród kobiet na brzegach Wisły i Warty, oraz w W. Księstwie Poznańskiem. Nie wszystkie Polki mają jasne włosy. Mieszkanki Krakowa, Lublina, Sandomierza, są brunetkami; charakter mają wrażliwy, próżne są i lubią się stroić, dlatego też szaty swe ozdabiają mnóstwem haftów i świecideł, co je szpeci. Tylko jasnowłose mazurki zachowały prostotę i powagę dawnych obyczajów.

Polka wyodrębnia się wśród Słowianek stąd, że nigdy nie zamykano jej w ginecejach (komnatach, przeznaczonych tylko dla kobiet, do których, prócz pana domu, żaden inny mężczyzna nie miał wstępu. *Przyp. Red. Przegl.*). Polak jest w najwyższym stopniu uprzejmy względem kobiet, miłość podnosi do poziomu kultu. Stąd Polka nie ma przywar, właściwych niewolnicom, ale wszystkie zalety, które wyrobiło w niej przyzwyczajenie być szanowaną: szczerość, spokojną uprzejmość, poczucie samodzielności, wyradzające się czasami w awanturniczość, poszanowanie godności osobistej nietylko w sobie, ale i w drugich, miły sposób bycia, wesołość, spostrzegawczość, śmiałość, która, przy stanowczości uprzywilejowanej kobiety, niejedną bohaterkę dziejom polskim przysporzyła.

Do tych zalet osobistych dodać trzeba jeszcze zalety, właściwe rasie. Będąc dobrą gospodynią i dbając o swój dom, Polka nie jest obojętną na poezyę i muzykę, tak dobrze wyrażającą smutne i niepewne porywy duszy, i tęsknotę, właściwą ludziom Północy, nigdy nie dającą się określić tak dobrze w słowie, jak w muzyce i śpiewie... Do tych bogatych darów przyrodzenia dodać jeszcze trzeba łatwość nauczenia się języków obcych. Polka, mówiąca dobrze po francusku, może śmiało uchodzić za Paryżankę, kiedy Rosyanka z trudnością ukrywa swe pochodzenie słowiańskie.

W Galicyi dzieje się gorzej. Tam upijają się nawet kobiety, których upadek moralny czyni je godnemi pogardy w oczach ludów sąsiednich. Wyglądając zdrowo, galicyanki są bezsilne nieudolne w pracy i złe robotnice. Górale odżywiają się lepiej od galicyjskich mieszkańców nizin i chociaż braknie im także wygód życia w ciasnych ich domkach, ale powietrze górskie działa na nich ożywczo. Kobiety góralskie są silne, uprzejme i dobre. Często wśród nich widzieć można prześliczne twarze. Wspaniale wyglądają te góralki, najmędrsze i najweselsze pośród galicyanek, gdy w czasie żniw zstępują z sierpami w ręku ku dolinom. Natomiast wszystkie nizinne galicyanki są brzydkie, słabe i niemoralne“.

Pytamy, kto temu p. Vignol dał takie informacye o Galicyi? Czy wiedeńska *Nowa Pressa*, albo *Zeit*? Warto byłoby żeby kto posłał mu wykazy statystyczne, przedstawiające, że liczba kobiet skazywanych u nas przez sądy nie jest wcale większą od liczby kobiet skazywanych w innych prowincyach monarchii.

Mały feljeton.

Chrystus w kapliczce.

Taki Chrystus samotny w kapliczce przydrożnej,
Którą z drzewa zbudował mu człowiek pobożny,
Siedział smutny, w cierniowej na skroniach koronie...

Jasne słońce złociło mu ciernie i skronie
I te krwawe korale na twarzy wybladłej
I ten smutek wieczysty w postaci schylonej...

Blaski słońca modlitwą błękitną się kładły
Do stóp nagich i łzami złotemi drgające
Całowało te stopy złociste to słońce — —

...A od pola szły zielne zapachy przeczyste
I te cudne modlitwy z kwietnego kielicha
I szła dusza człowieka, samotna i cicha —

(O, Ty jeden pokochać ją mogłeś, Ty, Chryste!)

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

J. Ekse. pan prezydent wyższego sądu krajowego Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądu w Złoczowie. — Zastępstwo objął wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski.

Przyboczna Rada weterynaryjna. Do przybocznej Rady weterynaryjnej na czas do końca roku 1910 zostali powołani między innymi z Galicyi: dr. Julian Nowak profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jako członek; Karol Czecz-Lindenwald, jako zastępca; dr. Włodzimierz Kozłowski ze Lwowa, jako członek; Jan Maksymilian Breuer, jako zastępca; dr. Józef Spilman, rektor szkoły weterynaryjnej we Lwowie, jako członek; dr. Mieczysław Grabowski, nadzwyczajny profesor szkoły weterynaryjnej we Lwowie, jako zastępca; Franciszek Janicki, krajowy referent weterynaryjny, jako członek; Henryk Lang, inspektor weterynaryjny, jako zastępca. Przewodniczącym Rady weterynaryjnej jest minister rolnictwa hr. Auersperg, zastępcą szef sekcyi Załęski.

Owacya dla ks. Lubomirskiego. Z Przeworska piszą, że tymi dniami przybyła do ks. Andrzeja Lubomirskiego deputacya włościan z wielu wsi powiatu przeworskiego i łańcuckiego z wójtami

na czele, aby wyrazić radość swoją z powodu wybrania ks. Lubomirskiego posłem do Rady państwa. Po przemówieniu kilku deputatów, dziękował książę zebranym za życzliwość i zapewnił ich, że jak dotąd, tak i nadal poświęci swoją pracę dla dobra kraju i swoich wyborców.

Lwów pod wodą. Przed kilku miesiącami zamieściliśmy artykuł jednego z techników naszych, wykazujący, jakie niebezpieczeństwo grozi śródmieściu naszego grodu, jeżeli przyjdzie jakaś gwałtowna ulewa, jakieś oberwanie się chmury. Omawiał on w tym artykule całą niepraktyczność, z jaką zasklepiono Pełtew i wykazywał, że w razie takiej ulewy woda deszczowa nie mając odpływu, zgromadzi się w śródmieściu, zaleje piwnice, parterowe mieszkania domów i może stać się powodem wielkiej katastrofy. Wczoraj nie mieliśmy ani oberwania się chmury, ani nawet wielkiej ulewy. Był zwykły deszcz, trochę tylko gęstszy i silniejszy, niż bywa zazwyczaj, a jednak powstało takie nagromadzenie się wody na ulicach śródmieścia, że ustała wszelka komunikacya, przerwano ruch tramwajów, nawet dorożki jeździć nie mogły, ponieważ na niektórych ulicach woda sięgała do osi ich kół. Wtargnęła też ona do suteren, pozalewała mieszkania wielu stróżów, a w jednej realności przy ul. Zyblikiewicza zalała mieszkania suterenowe aż do sufitów. Na szczęście ten gęsty deszcz trwał tylko pół godziny. Potem stopniowo stawał się coraz drobniejszy i w końcu ustał zupełnie. Woda spłynęła kanałami, a dzisiaj miasto musi naprawiać bruki pozrywane w wielu miejscach nawałnicą deszczową.

Krajowy Zjazd strażacki odbędzie się w naszem mieście w dniach 21 i 22 lipca.

Konkurs na posadę chemika przy krajowym szpitalu powszechnym we Lwowie z początkową płacą roczną w kwocie 2.400 kor., rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do 15 lipca.

Wypadek z bronią. Z Kamionki strumiłowej donoszą o przykrym wypadku, jaki spotkał tam w dniu Bożego Ciała p. Tadeusza Romanowskiego, właściciela dóbr Batiatycze. Oto był on na galowym obiedzie 9 p. dragonów, podczas którego oglądano rewolwer systemu Hamerlesa. Rewolwer upadł na ziemię i pomimo że był zamknięty, wypalił, a kula przeszyła p. Romanowskiemu nogę. Po założeniu opatrunku przewieziono go do domu.

† **Karol Blind**, jeden z największych rewolucyonistów niemieckich i najgłośniejszych bohaterów 1848 roku, umarł tymi dniami w Anglii, w 87 roku życia. Urodził się on w r. 1820 w Mannheimie i już jako słuchacz uniwersytetu w Heidelbergu brał żywy udział w życiu politycznem. W r. 1847 ogłosił broszurę p. t. „Głód i książęta w Niemczech", za którą zamknięto go do więzienia. Gdy w rok później wybuchła rewolucya, stał Blind na jej czele w Frankfurcie i Karlsruhe. Po upadku rewolucyi 1848 r., przeniósł się do Anglii, gdzie zamieszkał na stałe i utrzymując ściśle stosunki z przywódzcami europejskiego ruchu rewolucyjnego, zasilał pisma niemieckie, angielskie i włoskie artykułami, pisanymi w duchu wolnościowym. Po stworzeniu cesarstwa niemieckiego występował Blind w artykułach swoich jako zdecydowany nacyonalista i z ogromnym zapałem zwalczał socyalistów, jako żywioł wrogi dla państwa narodowego. Oprócz licznych artykułów dziennikarskich, napisał kilka cennych rozpraw naukowych.

Wypadek z balonem. Z Rzymu telegrafują, że wczoraj podczas uroczystości narodowej, w której uczestniczyli królestwo, zapalił się tam balon wojskowy na wysokości 300 metrów z powodu wyładowania się elektryczności. Wśród ogromnego poruszenia publiczności spadł balon na ziemię. Jadący w balonie kapitan Ulliselli, odniósł tak ciężkie rany, że w parę godzin zmarł.

Samobójstwo. W Podgórzu pod Krakowem odebrał sobie życie przez poderznięcie gardła Władysław Podkowiński, oficyał podatkowy. Powodem tego czynu było rozpaczliwe położenie materyalne. Właśnie w przededniu targnięcia się jego na życie odbyła się w jego mieszkaniu egzekucya z powodu długów.

Zamach morderczy i samobójstwo studenta. Z Wieliczki donoszą, że tymi dniami na jednej z głównych ulic strzelił tam z rewolweru do znanej z piękności 13-letniej córki jednego z tamtejszych urzędników, 17-letni uczeń seminaryum nauczycielskiego z Krakowa, Walery Weinert. Strzał chybił, tylko panienka, przestraszona wystrzałem, omdlała i upadła na ziemię. Wtedy młodzieniec sądząc, że strzał jego odniósł śmiertelny skutek, skierował broń ku sobie i celnym strzałem w serce pozbawił się życia.

Ponowne aresztowanie Jurgielewicza. Z Krakowa donoszą, że aresztowano tam ponownie Witolda Jurgielewicza, wypuszczonego w ostatnich dniach z więzienia w Nowym Sączu, gdzie pozostawał pod zarzutem napadu na kantor Modlińskiego w Zakopanem. Powodem ponownego aresztowania jest zwrócenie się władz rosyjskich do naszych z żądaniem wydania Jurgielewicza z powodu popełnionej przez niego w Królestwie Polskiem pospolitej zbrodni.

Zlot sokołów w Cieszynie. Z okazyi poświęcenia sztandaru Sokoła cieszyńskiego, odbył się tam wczoraj z całego Szląska liczny Zjazd Sokołów, na który przybyło także mnóstwo osób z Królestwa polskiego, z Poznańskiego i z Galicyi, zwłaszcza z zachodniej. Zjechało się też na tę uroczystość dużo obywatelstwa polskiego i ludu w malowniczych swoich strojach, to też pochód, który ruszył do kościoła farnego na nabożeństwo był bardzo liczny i pięknie wyglądał. Na czele pochodu jechała banderya, potem szły polskie ochotnicze straże ogniowe, dwieście dziewcząt śląskich, lud okoliczny, górale, prezesi gniazd sokolich, chorążowie ze sztandarami, orkiestra Sokoła krakowskiego, komenda Zlotu, przeszło dwa tysiące Sokołów w mundurach, wieśniacy-Sokoli z Bieńczyc itd. Poświęcenia sztandaru dokonał proboszcz x. Sikora, patryotyczne kazanie wygłosił poseł x. Londzin. Gdy pochód wracał z kościoła, studenci niemieccy usiłowali wywołać awanturę, przez sprowokowanie Polaków, mianowicie poczęli gwizdać, śpiewać *Wacht am Rhein* itd. — ale im się nie udało dopiąć celu, gdyż Polacy zachowali się zupełnie spokojnie i do żadnej awantury nie przyszło.

Po dwunastej godzinie w południe rozpoczęło się w Czytelni Domu narodowego wbijanie gwoździ honorowych w drzewo poświęconego sztandaru. Imieniem Macierzy szkolnej przemówił podniośle Hilary Filasiewicz. Następnie odbył się wspólny obiad w sali Domu narodowego. Przemawiali prezes Galicz, poseł x. Londzin, Emilewicz z Podgórza, jako zastępca prezesa zlotu, włościanin Ptak, poseł Jerzy Cienciała, Srokowski z Królestwa Polskiego, tłumacząc mecenasa Osuchowskiego, który nie mógł przybyć. Dla Osuchowskiego urządzono wielką serdeczną manifestacyę. Profesor seminaryum Mohr podniósł zasługi Osuchowskiego około sprawy narodowej na Szląsku i prosił całe społeczeństwo polskie o gorące poparcie macierzy szląskiej. Odczytano depesze z życzeniami, między innemi od grona posłów polskich z Galicyi.

O godz. 4 popołudniu wyruszył olbrzymi pochód przez miasto na boisko. Tłumy ludu i publiczności miejskiej wznosiły po drodze z zapałem okrzyki na cześć Sokołów, z wielu okien polskich domów sypano kwiaty. O godz. 5 popołudniu rozpoczęły się ćwiczenia na boisku wobec tysięcy widzów. Ćwiczenia wypadły wspaniale.

Rozwijający się Lwów. Na prawo od boiska Sokołów wzdłuż ul. Pijarów, na t. zw. Cetnerówce, w najpiękniejszej okolicy Lwowa, wśród cudownej zieleni drzew liściastych, zaczyna pomału powstawać nowa dzielnica. Znalazło się kilku ludzi przedsiębiorczych, którzy nabyli w okolicy tej kilka tysięcy sążni ziemi z zamiarem wybudowania tam kilkunastu wil i domów mieszkalnych. Mieliśmy sposobność oglądać ukończoną właśnie willę pierwszą, urządzoną z wszelkim komfortem. Urządzenia tej willi mogą zadowolić najzupełniej najbardziej wygórowane wymagania. Widok, który się ztamtąd roztacza, jest w istocie wspaniały — z jednej strony ujeżdżalnia i boisko Sokołów, naokoło zaś park Łyczakowski, ściągający tłumy spacerujących z powodu swego świeżego i zdrowego powietrza w najsuchszej części miasta.— Amatorom nadarza się piękna sposobność dogodnego i taniego nabywania tam gruntów pod budowę.

Temperatura dnia 1 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +14, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +14, w Salcburgu +15, w Gracu +13, w Pradze +16, w Tryeście +19, w Abbazyi +17, w Raguzie +20, w Budapeszcie +16, w Berlinie +12, w Hamburgu + 9, w Monachium +14, w Zurychu +14, w Genewie +11, w Lugano +16, w Anglii +11, w Paryżu +14, w Biarritz +16, w Nizzy +16, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo +18, w Madrycie +14, w Sztokholmie + 7, w Petersburgu + 2, w Wilnie + 5, w Warszawie + 11, w Moskwie + 4, w Kijowie +16, w Odessie +17, w Serajewie +11, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +17, w Sofii +14, w Konstantynopolu + 18, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie X. Kajetan Sakowski, ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy, w 67-ym roku życia. — W Łyścu X. Karol Szczepański, proboszcz miejscowy w 56 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. poł. + 19 R. Bar. 760. Nieruchomy. Deszcz.

W kantorze stręczeń służących.

— Co wy macie taki czerwony nos, czy od wódki?

— Ale skądby znów, proszę pana.

— A od czego?

— Od samego czystego spirytusu.

Aforyzmy.

Kobieta jest tak długo młoda, póki jest dziecinną jednakże stare kobiety bywają najczęściej dziecinne.

Kto nie spostrzega cudzych błędów, ten doskonale zna własne.

Niektórych nazywamy oryginałami dla tego tylko, że są krańcowymi egoistami.

Kobieta wtedy ma największe zmartwienie, kiedy sama jest niewielka.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Porwanie Sabinek," komedya Schönthana. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Mignon" Thomasa, ostatni występ S. Arnoldson. — We środę „Odrodzenie," komedya Schönthana, występ M. Frenkla. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Starzy kawalerowie," komedya W. Sardou, występ M. Frenkla. — W sobotę wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka". W poniedziałek „Interes interesem," komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę „Wielki człowiek do małych interesów." komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „300 dni", krotochwila P. Gavault'a i A. Charvey'a; we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni," krotochwila W. Zalewskiego; we środę „Miłość," komedya towarzyska w 4-ch aktach Antoniego Potockiego; we czwartek „Odrodzenie", komedya w 3 aktach Fr. Schönthana; w piątek „Zażarty automobilista", krotochwila Kraatza; w sobotę „Złota czaszka", 6 obrazów Juliusza Słowackiego; w niedzielę „Złota czaszka".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem Arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Mieliśmy w sobotę tak szczęśliwy debiut, jaki się rzadko zdarza widzieć w teatrze. W sztuce Maskoffa „Tamten" w roli Anny wystąpiła młoda osoba, nadzwyczaj inteligentna, bardzo przystojna, ślicznie zbudowana, o ruchach dystyngowanych, o manierach wykwintnych. Dla teatru przybrała ona nazwisko Koreckiej, ale nie było to wcale tajemnicą, że w życiu młoda adeptka sztuki nazywa się hr. Izą Tyszkiewiczową i jest wdową po lekarzu, który w Zakopanem przez parę lat zajmował się praktyką, a potem tak nieszczęśliwie i tragicznie zginął na Szląsku. Pani Korecka posiada wszystkie warunki do tego, żeby się stała znakomitą artystką. Ma bowiem fantazyę nadzwyczaj żywą, bardzo pobudliwą, i szybko opanowującą cały organizm. Wskutek tego przejmuje się rolą zupełnie i tak się wciela w reprezentowaną postać, że żyje kompletnie jej życiem. A ponieważ wszystkie inne warunki, głos, postawa, są, jak powiedzieliśmy wyżej, doskonałe, przeto rzecz prosta, że przy ogromnej jeszcze jej inteligencyi dojdzie ona bardzo wysoko w karyerze artystycznej. Licznie zebrana w teatrze publiczność oklaskiwała ją gorąco i zachwycała się jej grą, pełną życia i pełną niesłychanie szczęśliwych artystycznych pomysłów.

* **Z opery.** Wielka szwedzka śpiewaczka Sigrida Arnoldson wystąpiła w sobotę w roli Carmeny. A jeżeli dotąd zachwycała publiczność swemi kreacyami, to Carmeną ją wprost oczarowała. Dawno już nie widzieliśmy w teatrze takiego szału i takiego zapału, jaki wywołała pani Arnoldson swą grą i swym śpiewem. Dotąd stawialiśmy ją zawsze bardzo wysoko, ale in petto myśleliśmy sobie, że przecież Belincioni wyżej stoi. Ma więcej ognia namiętności, niż ta córa północy. Tymczasem Carmen postawiła p. Arnoldson w oczach naszych bodaj czy nie wyżej od Belincioni.

Naturalnie, że w niskiej bardzo aryi z kartami musiała ona forsować dolny rejestr; wybaczamy jej to także, że w ostatnim akcie, w walce przed cyrkiem z zawiedzionym kochankiem użyła parlanda zamiast śpiewu. Ale to były tylko dwa słabsze punkta w przedstawieniu postaci. Natomiast całość wypadła tak świetnie, tak niezrównanie, tak czarująco, że publiczność wprost do zachwytu doprowadzona, oklaskami i bez liku wywoływaniami, starała się jej okazać swą wdzięczność. Wywoływano ją i oklaskiwano nawet po ostatnim akcie wbrew lwowskiemu zwyczajowi, który nakazuje pędzić co rychlej do garderoby, żeby uchwycić dorożkę, skoro wiadomem jest, że zaledwie jeden na trzydziestu gości teatralnych, może jaki taki brudny wehikuł dostać we Lwowie. Tym razem zapomniano nawet o dorożkach i oklaskiwano i wywoływano niezrównaną Carmenę.

Pod wpływem wielkiej artystki śpiewał p. Dianni tak dobrze, jak dotąd jeszcze mu się nigdy nie zdarzyło. Inni także artyści podnieśli się na znacznie wyższy stopień artystyczny, z wyjątkiem jednej panny Hendrichówny, w której coraz bardziej rozwija się wada krzyczenia zamiast śpiewania. — Teatr był wysprzedany po ostatniego miejsca.

* **Henryk Zbierzchowski.** *Baśnie.* Poezyj serya druga. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. — Warszawa, E. Wende i Sp.

Są dwa pierwiastki, które stały się najistotniejszą cechą poezyi Zbierzchowskiego — to jest malarskość i muzyka. Pierwszy nadał wierszom poety przedziwny kolor słowa, powiązał je w barwiste wieńce obrazów, z najprymitywniejszych tematów dobył szczególniejszy odcień oświetlenia — drugi nadał słowom dźwięk, skojarzył je w metaliczne akordy, a odźwierciedlił się najlepiej w formie miniaturowej sonetu.

Już ten sam charakter literacki zaznaczył się w pierwszej książce Zbierzchowskiego — w „Impresyach", pogłębiony w „Baśniach", dał lepiej ujrzeć duszę twórcy, jej upodobania, nietylko artystyczne, lecz i te, co wypłynęły z jej charakterystycznych, indywidualnych potrzeb.

Młodzieńczość, którą tętnią wiersze Zbierzchowskiego, ma w sobie wszystkie cechy dojrzałości artystycznej. Rozkochanie się w jasnych blaskach, orlęcych lotach i wiosennych myślach — a obok półton znużenia chwilowego i chęć spoczynku przemawia do czytelnika środkami pewnymi, daje pełnię i uczucia i myśli, objawioną pięknem zewnętrznie wypowiedzeniem się.

O, módz odnaleźć nieznane, najcichsze
Ustronie leśne przed nocy osłoną!
Na mchach ułożyć głowę umęczoną!
Patrzeć, jak drzewa chwieją się na wichrze
I tak się upić księżycową ciszą,
Jak te mgły białe, co śród liści wiszą...

W wierszach Zbierzchowskiego niema ani cienia nieszczerości — i to jest jedną z najpiękniejszych ich zalet. Sama nawet forma, bardzo czysta i szlachetna, nie sprawia nigdy wrażenia sztucznej— przeto gdyby się miało wykazać jeden właściwy ton w harmonii piękna, przypadający w udziale autorowi „Baśni", przyznaćby mu należało ten ujmujący ton, który w potocznej mowie nazywamy „wdziękiem". *(J. Pietrz.).*

* **Macierz Polska.** Niezwykle piękną książeczkę wydała Macierz, jako nr. 37 swej Biblioteki. Tytuł jej: „Księstwo Warszawskie w setną rocznicę utworzenia". Autor prof. Bronisław Gembarzewski... nert zakreślił sobie zadanie dwojakie: przedstawić przystępnie dzieje Księstwa Warszawskiego i wydobyć z tych dziejów wnioski odpowiednie. Historyę Księstwa skreślił barwnie i bardzo zajmująco, a wnioski autora dadzą się zamknąć w dwóch tezach: Księstwo było ważnym etapem, w naszym rozwoju narodowym i dzieci Księstwa okazały, że dojrzeliśmy zupełnie do samorządu.

Książkę czyta się jednym tchem mimo, że wskrzesza ona chwile minione, ma w wysokim stopniu znaczenie aktualne. Macierz ozdobiła ją 18 rycinami (z tych szereg współczesnych), a dołączyła też do tekstu mapkę Księstwa. Całość obejmuje stron 96; cena wynosi zaledwie 50 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 czerwca.

(Z.). Zaostrzenie się sytuacyi politycznej na Węgrzech wytworzyło dziś na giełdzie nastrój zniżkowy, którego nie zdołały nawet sparaliżować lepsze doniesienia o stanie zasiewów. Jakoż ostateczne zamknięcie kursów wykazuje dziś zniżkę niemal na całej linii. Z akcyi bankowych jedynie Landerbanki utrzymały się przy ostatnim kursie, z przemysłowych zaś podniosły się tylko akcye schodnickie, tudzież akcye fabryki maszyn w Simmeringu.

Z Pragi nadchodzi bardzo ważna wiadomość, a mianowicie, że właściciele gorzelń rolniczych w Czechach, na Morawie i Szląsku postanowili celem zapobieżenia ustawicznym fluktuacyom cen spirytusu nie sprzedawać go na własną rękę, lecz tylko za pośrednictwem jednego centralnego biura, a mianowicie albo praskiej filii Zakładu kredytowego, albo banku Živnostenska. Kontyngent wódczany gorzelń rolniczych czeskich, morawskich i szląskich wynosi 250.000 hektolitrów, a do projektowanego kartelu przystąpili dotychczas ziemianie, produkujący przeszło 120.000 hektolitrów. Wiadomość o zawarciu tej umowy wywołała dziś haussę cen spirytusu na targu tutejszym.

Z Berlina donoszą, że zarząd pruskich kolei państwowych zamierza zamówić 700 lokomotyw rozmaitego typu i żąda od fabryk, aby wszystkie te lokomotywy dostarczone zostały w czasie od 1 kwietnia do 31 października 1908 r.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 1 czerwca 1907. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

Słaby obrót przy miernych wahaniach cen nie wywołał zmian wybitniejszych na zeszłotygodniowym targu zbożowym. Ostatnie notowania — co najwyżej z kilkohalerzową zniżką — utrzymywały się przez cały tydzień, a wobec ogólnego spokoju jedynie pszenica miała jaki-taki popyt i efektywnie pozostawał jej obrót wśród przeciętnych (8—10 tysięcy metr. cetn. dziennie) granic.

Pszenica na październik 10.33 K., żyto na październik 8.63, kukurudza na lipiec 5.98, owies na październik 6.96. Kursa końcowe: Pszenica na październik 10.32, żyto na październik 8.63, kukurudza na lipiec 5.95, owies na październik 6.96. Smalec 77.00, trzypołciowa słonina 67.00 czteropołciowa 64.00. Wszystko za 50 kg. w koronach pierwsze koszta.

§ **Ciągnienie losów.** Przy odbytem w Konstantynopolu ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 300.000 franków padła na los nr. 1,591.694, zaś druga wygrana 50.000 franków na los nr. 1,203.941.

§ **Z kolei.** Z ważnością od dnia 1-ego czerwca 1907 roku, względnie o ile następują podwyżki przewoźnego od dnia 15 lipca 1907 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II dla galicyjskiego związku kolejowego. Dodatek ten zawiera uzupełnienia szczególnych postanowień taryfowych, zmiany taryf stacyjnych dla przesyłek drobnych i całowozowych, tudzież taryf wyjątkowych, jakoteż nowy skorowidz kilometrowy wraz z tabelą stałych dodatków do terminów dostawy przy równoczesnem zniesieniu dotychczas obowiązującego wykazu tychże terminów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wczoraj korporacya księgarzy obchodziła jubileusz stulecia swego istnienia. Na bankiet przybyli przedstawiciele ministerstw oświaty i handlu, oraz namiestnictwa.

Wiedeń. Zjazd delegatów Towarzystw antialkoholicznych uchwalił odbyć austryacki kongres antialkoholiczny w Wiedniu w roku 1908.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Powstańcy zabijają urzędników, palą budynki rządowe i zajęli mnóstwo miast i wiosek.

Touroing (we Francyi w departamencie du Nord). Z powodu, że burmistrz, socyalistyczny deputowany Dron, zakazał odbycia procesyi Bożego Ciała, katolicy urządzili przed kościołem demonstracyę. Policya i żandarmerya przywróciły spokój.

Kraków. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa, wytoczona przez 8 urzędników oddziału technicznego. Tow. Wzaj. Ubezp, o obrazę czci przeciw Tadeuszowi Majewskiemu, który w jednym z listów otwartych zarzucił urzędnikom, że „okradli włościan z funduszu rezerwowego i że zatracili uczucie uczciwości". Obwiniony zaofiarował dowód prawdy ze świadków i aktów. Trybunał uchwalił dopuszczenie tego dowodu, wobec czego akta będą zwrócone sędziemu śledczemu.

Petersburg. Ministeryum oświaty wniesie niebawem projekt o początkowem nauczaniu, z warunkiem, aby przeszedł on jak najrychlej wszystkie instancye i przed początkiem września wszedł w życie. Projekt zezwala każdemu nauczać dzieci w jakimkolwiek języku; jeżeli liczba dzieci przewyższa 10, należy w ciągu dni 7 zawiadomić władzę o otwarciu szkoły.

Petersburg. Przedstawiciele stronnictw istniejących w Dumie postanowili utworzyć 7 nowych komisyj, w tem jednę dla sprawy autonomii Polski, a inną dla reformy prawa wyborczego.

Raport policyjny przedstawia zamordowanie inżynierów miejskich jak następuje: Onegdaj w południe, gdy komisya miejska odbywała przegląd robót publicznych w przystani galernej, z grona robotników, towarzyszących komisyi, padły strzały, które zabiły inżynierów Bersa i Nieberta. Sześciu robotników, tych właśnie, którzy strzelali, uciekło. Był to akt zemsty.

Strzałami z rewolweru zabił jakiś robotnik podprokuratora Isajewa. Mordercę ujęto.

Juzówka. Wczoraj weszło do mieszkania inżyniera Suwrodina w kopalni karpowskiej 7 bandytów, związało stróża i kucharkę, przecięło drut telegraficzny i zabiło inżyniera czterema uderzeniami kindżałem. Poczem bandyci uciekli.

Petersburg. Rada państwa rozpoczęła onegdaj obrady nad reorganizacyą senatu; idzie w niej o wyjaśnienie stosunku senatu do ministerstwa sprawiedliwości, oraz o przyśpieszenie toku spraw w senacie.

Salcburg. Koło stacyi Bischofshofen wykoleił się pociąg osobowy. Maszyna i tender przewróciły się. Maszynista znajduje się prawdopodobnie pod maszyną. O ile dotąd wiadomo, dwie osoby ze służby kolejowej i pięciu podróżnych odniosło lekkie skaleczenia. Przerwa w ruchu potrwa 24 godzin.

Paryż. Rada naczelna partyi socyalistycznej przyjęła rezolucyę, w której winszuje marynarzom wojennej marynarki francuskiej, należącym do syndykatu, ich organizacyi i solidarności, i oświadcza, że jest zdecydowana wspierać ich wszelkimi środkami, jakimi rozporządza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 3 czerwca. F. Bilińscy z Turki. P. Komornicki z Borysławia. W. Pieniążek z Lipinki. R. Breitenwald z N. Zagórza. S. Wilczyński i A. Wolf z Wiednia. Dr. B. Skibniewski, B. Stępowski i L. Makowiecki z Rosyi. Dr. Ligęza z Wisznic. R. Sander z Błotnicy. Dyr. Z. Lewakowski z Sambora. A. Weydlich z Krakowa. T. Turowski z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 3 czerwca. H. Kozłowska z Lubaczowa. St. Berger z Sambora. B. Rotter z Suchodołu. L. Cisar i T. Stasicki z Krakowa. Wł. Mianowski z Kołomyi. O. Baborski z Lozówki. A. Böhmerwald z Kopyczyniec. Dr. J. Gold ze Złoczowa. K. Jellinek z Berna. N. Paar z Jaworowa. J. Polaczek, C. Exel, W. Patzl, A. Schon i St. Czura z Wiednia.

Budapeszt 3 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszena październik 10·36—10·37; żyto na październik 8·66—8·67; owies na październik 6·93—6·94; kukurudza na lipiec 5·925·93, na maj 1908 5·91—5·92. Rzepak na sierpień 16·10—16·20. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: słaba.— Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 czerwca.

Marki 117.72, renta majowa 97 90, węgierska renta koronowa 93·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 658·75, węg. zakł. kred. 759 00, anglobanku 305 00, unionbanku 562·00, bankvereinu 541·50, landerbanku 445.00, kolei państw. 677 00, lombardy 126.50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 589 50, Rima Muranyi 543·50. prag. T. żel. 0000 00, losy tureckie 182 75, ruble 252.50 Usposobienie: spokojne.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.05, 4% listy 80.00. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.20, takież 4½% — 83.05. 5% renta rosyjska 1906 r. 84.60.

Lwów 3 czerwca (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —— do —— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566 — do 572.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 596 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400 — do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. łos. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100 40 do 101·10, 4 proc. łos. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. łos w 51 lat 101 30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. łos w 57 lat 97.60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00 00, 4 proc. łos w 41 i poł latach 98·50 do —, 4 proc. łos w 56 lat 97 30 do 98 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. [illegible]—99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do 101·20. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97 50. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. — — do — — 4 proc. z 1893 r. 96.30—97.50, miasta Lwowa 4 proc. 95 50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 80 - 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251 60 ko 253 60. 100 marek niemieckich 117 30 do 118 00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50* 7.25, **8.55,** 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne.

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9 40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

49)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Od czasu przybycia twego, panno Kasiu, trochę spokoju wstąpiło mi w duszę, ale może i ty porzucisz mię niezadługo.

— Nie mogę syna twego osłonić od niebezpieczeństw, jakie grożą mu tutaj, ale wierz mi, pani, oddal go od siebie jak najprędzej. W imię nieba cię wzywam, wyszlij go stąd, niech odjedzie.

— To prawda! to prawda! — powtarzała z zapałem wdowa.

Królowa ze zdziwieniem spojrzała na kobietę, spoczywającą u nóg jej na ziemi.

— Tyś miała troje dzieci? — zapytała.

— Tak, trzech chłopców.

— Bogowie zabrali ci dzieci?

— Jeden umarł na ospę, a dwóch na gorączkę.

— Twój mąż miał tylko ciebie? Tylko do ciebie należał?

— Byliśmy tylko dwoje. W naszych wioskach ludzie są ubodzy, i jedna małżonka wystarcza każdemu.

— Są przecież w wioskach i bogaci.. Ale słuchaj: gdyby mąż twój miał drugą żonę, która chciałaby wydrzeć życie twoim dzieciom...

— Zabiłabym ją! — krzyknęła kobieta z ręką na piersi i drżącemi nozdrzami.

— A gdybyś zamiast trojga, miała tylko jednego syna, rozkosz i szczęście twoich oczu... I gdybyś była pewną, że więcej dzieci mieć nie będziesz... I gdybyś ją widziała czyhającą w cieniu... Cóżbyś zrobiła?

— Zamordowałabym ją w tysiącznych mękach. O, zadusiłabym ją własnemi rękoma, choćby schroniła się w objęcia męża! A gdyby śmierć jej zemsty mej nie nasyciła, poszłabym szukać jej aż na dnie piekła.

— Tak — zauważyła z goryczą królowa — bo tobie wolno wychodzić na słońce, ty możesz swobodnie przebiegać ulice, i nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Ręce twoje są wolne i twarz odsłoniona... Ale gdybyś była w domu męża twego niewolnicą pośród innych niewolnic, obcą wśród obcych, i gdybyś straciła względy pana twojego?

Kobieta ucałowała stopy królowej i rzekła z pokorą:

— Gdybym nie mogła walczyć w swojej i jego obronie, to mając w pamięci obowiązek matki, wysłałabym syna daleko, daleko...

— Niestety! to znaczy wyrwać sobie rękę prawą.

— Lepiej wyrwać rękę, niż serce, Sahiba! Kto może w tym pałacu czuwać nad twoim synem?

Królowa ruchem ręki wskazała Kasię.

— Ona przybyła tutaj z nieznanego kraju i już dwa razy ocaliła to dziecko.

— To nie wystarczy. Jej leki są dobre i umiejętność wielka, ale to dziewczyna, która nie zna życia... Mnie dotknęło ciężkie nieszczęście, ale poznałam w życiu szczęście macierzyństwa i troskę nad kolebką niemowlęcia...

— I ja... i ja także...

— Dom mój jest pusty, zostałam na świecie wdową bezdzietną, nikt na świecie o mnie nie zapyta...

— I o mnie... o mnie także...

— O nie! Choć pan twój cię opuścił, zostało ci dziecko, i możesz i powinnaś czuwać nad niem. Strzeż się słuchać głosu samolubnej miłości i wyszlij go, wyszlij.

— Ale dokąd go wysłać? Co wiesz o tem, panno Kasiu? My tutaj nic nie wiemy o zewnętrznym świecie poza tymi murami.

— Zdaje mi się, że książę pragnie pojechać do Ajmir, do szkoły książąt. Powtarzał mi nieraz, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł przebyć w niej rok, albo dwa.

— Rok, albo dwa! — zawołała królowa z nerwowym śmiechem. — Rok, albo dwa, panno Kasiu!... To wieki... Ty nie wiesz, ile cierpię podczas każdej nocy jego nieobecności!

— No, co się skarżysz? — załkała kobieta z pustyni. — Syn twój powrócić może na twoje wezwanie!... Moi nie wrócą mimo krzyku mego! Ale dziewczyna ta nas nie rozumie, bo nie zna ani szczęścia, ani cierpień macierzyństwa... Ona nic nie zna życia...

Uporczywe ubolewanie obu kobiet nad jej nieświadomością zaczęło denerwować Kasię. Niesprawiedliwie wyłączały ją od zaufania, bo przecież jej zadaniem było pocieszać cierpiących.

— Znam życie, gdyż znam cierpienie, które jest jego treścią — odezwała się też namiętnie.

— Nie — odparła królowa — ty nie znasz radości, ani bólu. Tyś bardzo uczona, a ja żyłam zawsze zamknięta w murach pałacu, a jednak rozumiem więcej od ciebie: Ja znam to, czego ciebie nie nauczono, chociaż mogłaś wyleczyć mego syna i zwrócić myśl i mowę mężowi tej kobiety. Czem wywdzięczyć ci się za to, panno Kasiu?

— Otwierając przed nią wrota prawdy! — zawołała wdowa. — Trzy kobiety tu jesteśmy: zeschły listek, drzewo w kwiecie i pączek nierozwinięty.

Królowa łagodnie pociągnęła dziewczę i głowę jej złożyła sobie na kolanach. Kasia, złamana przejściami dnia tego, wyczerpana fizycznie i moralnie, przyjęła bez oporu tę pieszczotę i pozostała cicha, nieruchoma. Drobne ręce królowej łagodnie i słodko odsunęły włosy z czystego jej czoła, a głębokie oczy, przez łzy wypalone, utonęły w oczach obcego dziewczęcia. Rajputanka, siedząc u nóg monarchini, objęła ręką kibić przyjaciółki.

— Posłuchaj, dziecko — mówiła łagodnie królowa — przysłowie kraju mego mówi, iż szczur pewien znalazł korzonek szafranu i sklep chciał z nim założyć. To zastosować można do cierpienia, którego nie znasz wcale, a które chcesz leczyć. Nie gniewaj się, moja droga, że to mówię. Nie powinno cię to obrażać, gdyż ja cię obrażać nie chcę. Zapomnij o różnicy ras, która nas dzieli; pamiętaj tylko, że jesteśmy siostrami. Ale obok nas dwóch, które byłyśmy w tem życiu żonami i matkami, tyś tylko siostrzyczką bez sił i doświadczenia. Świat zasłonięty jest ciemną zasłoną dla kobiet, które nie miały dzieci. Ja, drżąc i płacząc, modlę się do swoich bogów, które dla ciebie są tylko kamieniem; ja drżę, gdy noc się zbliża, z trwogi przed demonem, który czyha u mego okna; ja siedzę tutaj w cieniu i zamknięciu, przędąc płótno lub obmyślając smaczne potrawy dla pana mojego, który nie dotyka ich nigdy, ja żyję jak w więzieniu, jak człowiek dziki, jak roślina... To wszystko prawda. Ty przybyłaś z daleka, jesteś uczona i mądra, objaśniłaś mi wiele rzeczy, o których nie miałam pojęcia... a jednakże — tyś istotą niezupełną, bezużyteczną, samotną, która nie zdobyła, ani nie zrozumiała istotnej treści życia. I dlatego pojąć nie możesz ani wielkości mego szczęścia, ani goryczy bólu mego, bo podobnych uczuć nie znałaś, nie doświadczyłaś sama... Nie zwierzyłam ci się nigdy z myśli moich, nigdy nie otworzyłam ci całego serca: tyś dziewczyną tylko, i nie mówimy tym samym językiem. Ta kobieta z pustyni, która przyszła dzisiaj, zna mię lepiej od ciebie. Zapewniasz mnie, że cię w szkole nauczono leczyć bóle i uspokajać cierpienia... Siostrzyczko moja, jakąż ty życiu możesz przynieść ulgę, gdy sama życia nie dałaś nikomu? Nie czułaś go w swem łonie. Po co się rumienisz? Nie prawdaż? Wiedziałam o tem od tej pierwszej chwili, gdy usłyszałam słowa twoje, kiedy ujrzałam chód twój lekki. I siostry moje wszystkie wiedzą o tem także, chociaż nie śmieją przemawiać do ciebie, jak ja przemawiam. Gdy matka w łonie swojem czuje drżenie dziecka, budzi się w nocy, i wydaje jej się, iż ziemia cała bije z niem tem samem tętnem... Szpital dziś opustoszał i chore uciekły; jakiemże słowem chciałaś je zatrzymać?

— Przyrzekała im zdrowie — odparła wdowa za Kasię.

— A jakiemże zaklęciem chciałaś dać moc słowom swoim?

— Żadnem — odpowiedziała Rajputanka — wzywałam je po imieniu.

— Więc jakiem prawem mogłaś je zatrzymać?... W imię trudów, poświęceń, które poniosłaś dla nich?... To jeszcze nie tak wiele. W imię wspólności cierpień? Cierpień macierzyńskich? To dobrze, ale na twym ręku niema dziecka, i oczy twoje nie mają wyrazu spojrzenia matki. Więc słowa twe nie miały mocy, mocy żadnej. Siostrzyczko, ty chcesz ulżyć i pomódz kobietom, ale na to, droga moja, trzeba być kobietą.

Umilkła. Kasia pozostała nieruchoma, z głową na kolanach królowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza